WIADOMOŚCI
NUMIZMATYCZNO - ARCHEOLOGICZNE.

Nr 4. (Zbioru ogóln. Nr 30). **TOM III.** **Rok ósmy. 1896.**

Wychodzą kwartalnie.

Prenumeratę i wszelkie korespondencye przyjmuje Redaktor **Wł. Bartynowski**, Kraków, ulica Poselska, 7.

REDAKCYA W KRAKOWIE, ulica Poselska, Nr 7.

Rocznie . . .	5.— fl.,	z przesyłką	5.20 w. a.
Półrocznie .	2.50 „	„	2.60 „
Kwartalnie .	1.25 „	„	1.30 „
Nr pojed. .	1.50 „	„	1.55 „

Ogłoszenia. Pół strony 10 fl., 1/4 strony 6 fl., od wiersza szpaltowego 20 kr.

OSADY Z EPOKI KAMIENIA
w Wielkiem Księstwie Poznańskiem

podał

Dr Koehler.

Bogate bardzo wykopaliska w Wielkiem Księstwie Poznańskiem wykazują, że ziemie te w czasach przedhistorycznych dość mocno były zaludnione. Wszystkie epoki, na które archeologia czasy przed historyczne dzieli, licznymi okazami są też reprezentowane, a pokaźna liczba przedmiotów z czasów epoki kamiennej niewątpliwem czyni, że ludność w tych okolicach stosunkowo już wówczas była liczną. Nie chcę jednakże zestawić tych nader licznych miejscowości, w których pojedyncze wyroby z kamienia znaleziono, zamiarem moim jest wykazać, że w epoce kamiennej człowiek przedhistoryczny liczne już tu miał siedziby stałe. Gdzie człowiek ówczesny dłuższy czas bytował, zakładał pracownię wyrobów z kamienia, koniecznych dla utrzymania życia. Liczne w jednem miejscu nagromadzone narzędzia, wykończone lub niewykończone, jako też zepsute, odpadki, większe lub mniejsze, okrzoski i jądra krzemienne, miękie lub popękane przez żar ognia krzemienie, wykazują bezsprzecznie osadę człowieka z epoki neolitycznej.

Ponieważ sam w roku zeszłym pracownię taką odkryłem, badałem za innemi i zdołałem dwadzieścia takich osad zestawić. Siedm z tych siedzib dotąd nie zostało drukiem ogłoszonych, trzynaście zaś uwzględniono już w literaturze. Wskutek niedostępności do mniejszych zbiorów naturalnie zestawienie to nie może być zupełnie dokładnem, a przyjąć można, że osad tych więcej było, zwłaszcza, jeśli i to uwzględnimy, że dotąd nie wszystkie odkryte.

Przystępując do opisu miejscowości, w których osady z pracowniami krzemienia odkryte zostały, podam najprzód dotąd niepublikowane, a potem z podaniem źródeł już opisane, uzupełniając ostatnie dawnemi, które stwierdzić jeszcze mogłem.

1. Grab, powiat pleszewski, nad Prosną. Okazałą liczbę gotowych narzędzi z krzemienia, jako strzałek, noży, również odpadków posiada z tej miejscowości w zbiorach swoich poznańskie Tow. Przyjaciół Nauk.

2. Pieranie, powiat inowrocławski. Poznańskie Muzeum krajowe posiada stąd sześć większych wiorów z śladami otłukiwania, które zebrał H. Tiedemann.

3. Podanin. Z tej miejscowości przechowuje się pięć okrzosków krzemiennych i narzędzie z krzemienia w poznańskiem Muzeum krajowem. Narzędzie to, którego przeznaczenie z wszelką pewnością oznaczyć się nie daje, służyło zapewne za ostrze strzały. Przedmiot ten, mający kształt pałki, 10*cm* długi, 1*cm* szeroki, jest płaski, starannie otłukiwany, z ciemnego krzemienia. Jeden koniec jest w kształcie małej tarczy, także płaski, drugi koniec odłamany, a sądząc z zachowanej części, musiał być śpiczasty.

4. Waremba, pod Wielichowem. We wsi tej na jednem miejscu znaleziono kilka okrzosków i otłukiwanych rdzeni. Przedmioty te znajdują się w poznańskiem Muzeum krajowem.

5. Węgierskie, pod Środą. Na piaszczystem wzgórzu, w większej części lasem pokrytem, znalazłem na ograniczonem miejscu wielką ilość okrzosków, rdzeni i otłukiwanych krzemieni, a między nimi także dokładnie odrobione przedmioty. Znalezione skorupy naczyń z charakterystycznym ornamentem epoki neolitycznej, proste, równolegle przebiegające linie, rozpoczynające się maleńkiem wgłębieniem, linie w gzygzak, wgłębienia o nieregularnym kształcie wykazują z wszelką pe-

wnością, że tu była osada człowieka epoki kamienia. Że zaś ta osada dłuższy czas istniała, że była tu pracownia wyrobów kamiennych, zwłaszcza krzemiennych, na większą skalę, dowodzą nader liczne wyroby, również i odpadki, dalej znaleziony kamień do mielenia i dwa wielkie krzemienie, które rozmiarami swymi przechodzą wielkość głowy dziecięcej. Mimo szczegółowych badań i przekopywania miejsc podejrzanych, nie zdołałem dotąd odkryć grobu.

Między, na setki liczyć dającymi się okrzoskami, łupanymi krzemieniami, rdzeniami, odpadkami wszelkiego rodzaju, znalazłem wiele pryzmatycznych nożyków. Dwa z nich, jak na nasze okolice, odznaczają się swą długością, jeden bowiem z mlecznego krzemienia mierzy 9*cm*, drugi z ciemnego, więcej przeźroczystego krzemienia 9,5*cm* (fig. 1 i 2) (rysunki są naturalnej wielkości).

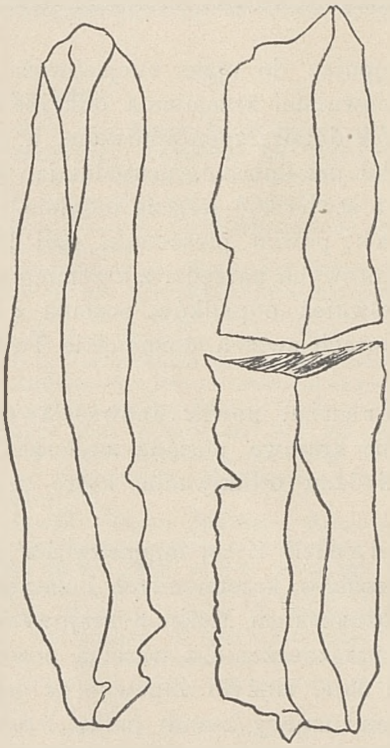


Fig. Nr 1. Fig. Nr 2.

Nożyk sierpikowaty, o których Virchow twierdzi, że są późniejsze, ma gruby tylec łukowaty, brzeg jego zaś ostry (fig. 3).

Kilka mniejszych narzędzi w kształcie nożyków pryzmatycznych, których ostre brzegi pięknie i regularnie ząbkowane (fig. 4). Przy ząbkach dokładnie widzieć można ową białą śniedź, która najlepszym jest dowodem wielkiego wieku tych wyrobów, a zarazem zapewnieniem, że nie są nowocześnie podrabianymi[1]). Na szczególniejszą uwagę zasługuje mała piłka, której kształt nader rzadki (fig. 5a i b). Narzędzie to wykonane z ciemno-szarego, plamistego krzemienia ma w przybliżeniu kształt trójkąta. Dłuższy, prosty bok, mierzący 8*cm*, jest ząbkowany, boki krótsze łączą się w kąt ostry. Na przodkowej wypukłej powierzchni przebiegają wzdłuż dwa żeberka, jak to zwykle się spotyka u nożyków pryzmatycznych, tylna zaś płaszczyzna jest gładką i wyżłobioną. Przymioty te czynią narzędzie bardzo podatnem, a choć trzymane tylko między dwoma palcami, można niem silnie piłować. Między

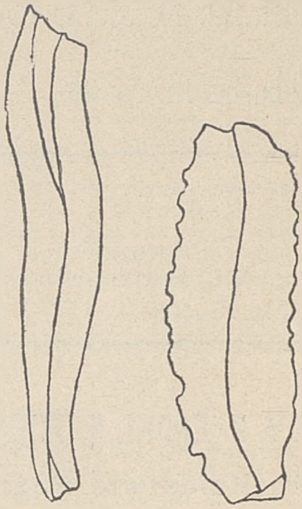


Fig. Nr 3. Fig. Nr 4.

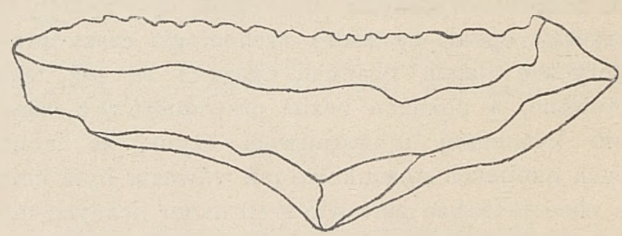


Fig. Nr 5a.

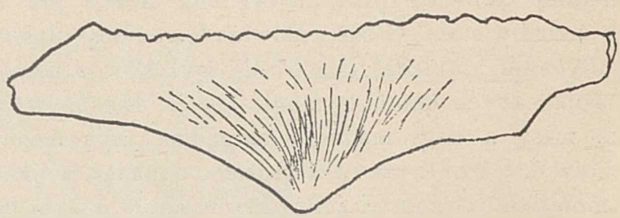


Fig. Nr 5b.

[1]) Przyborowski: Wycieczki archeologiczne po prawym brzegu Wisły. Warszawa 1874.

ząbkowanemi narzędziami jest jeszcze jedno niezwykłego kształtu (fig. 6). Kawałek płaskiego, mlecznego krzemienia ma formę trójkąta, u którego długi bok

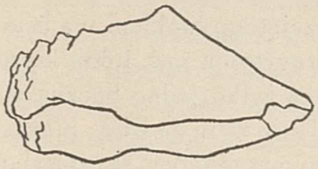


Fig. Nr 6.

jest grubszy, tylec stanowiący. Jeden krótszy bok łączy się z tylcem w ostry kąt, drugi zaś jest zaokrąglony, cienki, ząbkowany.

Na 200 kroków od głównego miejsca nagromadzonych krzemieni leżało małe ostrze strzałki, całe otłukiwane, kształtu sercowatego z łukowem wygięciem na dolnym boku (fig. 7). Oprócz tej strzały znalezioną została w jednym tylko okazie strzałka z poprzecznem ostrzem w kształcie trapezu (fig. 8).



Fig. Nr 7.

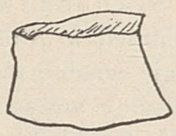


Fig. Nr 8.

Kilka śpiczastych świdrów, śpikulcy (fig. 9) i skrobaczek.

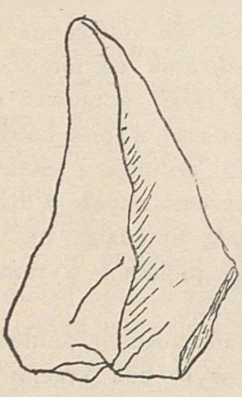


Fig. Nr 9.

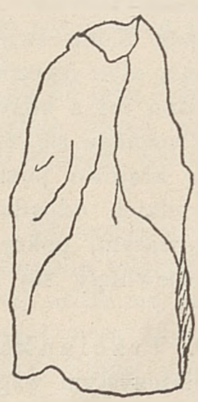


Fig. Nr 10.

Mały grubawy klin, 5*cm* długi, 2,3*cm* szeroki, a 1,2*cm* gruby, z ciemnego krzemienia o powierzchni muszelkowatej. Ostrza wyszczerbione, tylec tępo się kończy (fig. 10).

Inne dłuto znalezione, z zwietrzałego krzemienia, ma 7,5*cm* długości, przy ostrzu 4*cm* szerokości, tylec jego prawie śpiczasty. Ostrze jest tępe, widoczne zaś, że klin skłaniający się ku ostrzu na obu stronach był szlifowany (fig. 11).

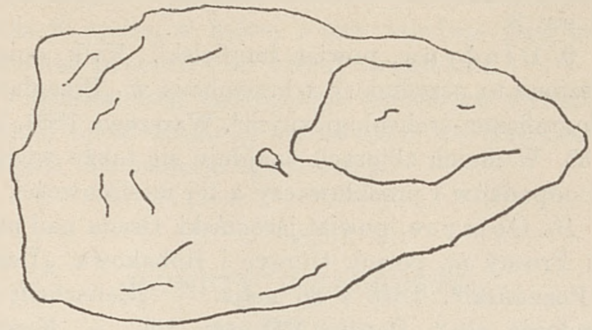


Fig Nr. 11.

Na polu tem znalazłem dalej większy, nieprzedziurawiony młotek klinowy z szarego, dość mocno łyszczkiem przejętego kamienia, 17*cm* długości, 6*cm* szerokości, a prawie 3*cm* grubości. Wszystkie płaszczyzny młotka są chropowate, tylko na częściach do ostrza się skłaniających gładzone.

Kamień do mielenia ma kształt czworogranu. Płaszczyzna tylko górna jest gładka i wyżłobiona, inna chropowata, niegładzona.

6. Wilkowo, powiat szamotulski. Porucznik Boldt znalazł tu dość wielką ilość odpadków, rdzeni i wyrobów krzemiennych, które darował poznańskiemu Muzeum krajowemu. Między temi narzędziami znajduje się kilka, które kolorem i wyrobem zdradzają amerykańskie pochodzenie. Boldt przyznaje też, że możebnem jest, że do przedmiotów w Wilkowie znalezionych inne się domięszały. W ogóle uderza to, że tak często w Poznańskiem w zbiorach spotykać można narzędzia krzemienne, które niewątpliwie z Ameryki lub Egiptu pochodzą, co gatunek krzemienia, w Europie się nieznajdujący, na pierwszy już rzut oka wykazuje. Sam mam w zbiorach moich strzały i groty, które niewątpliwie wyrabiane są w Ameryce. Uczeń gimnazyalny już starszy, od którego je nabyłem, zarzekał się, że je w Plewiskach pod Poznaniem wykopał i że leżały przy sobie ułożone.

7. Z Wojciechowa pod Międzyborzem z tak zwanej „Góry szańcowej“ posiada poznańskie Muzeum krajowe większy zbiór wyrobów krzemiennych. Obok licznych odpadków są noże, ostrza strzałek, przekłuwacze i skrobaczki.

Po opisaniu tych siedmiu miejscowości z osadami z epoki kamiennej, podaję teraz takież osady, już w druku ogłoszone z zacytowaniem odnośnej publikacyi.

8. Dakowy-mokre, powiat grodziski. Koehler i Erzepki: „Album zabytków przedhistorycznych W. Księstwa Poznańskiego, zebranych w muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu". Poznań 1893. Z. I, str. 3.

9. Dłużyna, powiat śmigielski. Kalk opisuje znalezione tu przedmioty z krzemienia w „Przeglądzie bibliograficzno-archeologicznym". Warszawa 1881. T. I, str. 35. W moich zbiorach znajduje się także większa ilość odpadków i przekłuwaczy z tej miejscowości.

10. Gorzyce, powiat jarociński. Osada nad brzegiem Prosny na polach Gorzyc i Robakowa. „Dziennik Poznański". 1875 z 26 maja. — „Zeitschrift für Ethnologie etc." Berlin. VII, str. 256. — Koehler i Erzepki: „Album zabytków przedhist. etc." Poznań 1893. Z. I, str. 3.

11. Łęg, powiat pleszewski. Część tu znalezionych wyrobów krzemiennych i odpadków opisał prof. Nehring: „Schlesiens Vorzeit in Bild und Schrift". 30 Bericht 1876. — Dr Erzepki: „Przegląd bibliograficzno-archeologiczny". Warszawa 1881. T. II, str. 178. Dalej podaje opis ich z podobiznami Koehler i Erzepki: „Album zabytków przedhistorycznych etc." Poznań 1893. Z. I, str. 2.

12. Lubiatówko, powiat śremski. Pracownia w osadzie tej miejscowości musiała być bardzo wydatną, prócz bowiem opisanej strzałki w Koehlera i Erzepkiego: „Album zabytków przedhist. etc." Poznań 1893. Z. I, str. 2, posiada hr. Węsierski-Kwilecki w swych bogatych zbiorach w Wróblewie dość wielką ilość wyrobów krzemiennych z tej siedziby. Między licznemi ostrzami strzałek znajduje się bardzo dokładnie obrobiona strzałka liściasta, u której blisko podstawy po każdej stronie zrobione wcięcie dla lepszego umocowania do drzewca. Strzałka z poprzecznem ostrzem nie w kształcie zwykłym trapezu, lecz trójkąta, którego boki tępe nie schodzą się w kąt, raczej się w półkola wyginają, tworząc wręby. Poniżej tych wrębów jeszcze pozostawiono podłużny niski równoległobok. Kształt więc cały przedstawia się jako trójkąt postawiony jednym kątem na równoległobok, a kąt ten zaopatrzony z każdej strony wcięciem. Niewątpliwie znakomite urządzenie dla mocnego przytwierdzenia ostrza strzałki do brzechwy. Ostrze strzałki w kształcie liścia wierzbowego z trzonkiem. Obok sercowatych strzałek i zwykłych z poprzecznem ostrzem znalazły się jeszcze w kilku okazach ostrza strzałek dobrze obrabianych z muszelkowatą powierzchnią, w kształcie kwadratu, przyczem jednakże tylko narożniki są zaostrzone i śpiczaste. Dwadzieścia dwa nożyków pryzmatycznych różnej wielkości. Dłuto z krzemienia, kształtu regularnego równoległoboku o 6,7*cm* długości, a 4*cm* szerokości z odłamanem ostrzem. Jedna boczna ściana 1,8*cm* wysoka, jest wygładzona, inne płaszczyzny są wszystkie surowe. Klin trójkątny z piaskowca przejętego łupkiem ma 5*cm* długości, przy ostrzu 3,5*cm*, przy tylcu zaś 1,3*cm* szerokości, tak jak powyższy ma też tylko jednę boczną stronę gładzoną.

13. Miniszewo, powiat pleszewski nad Prosną. Zebrane tu przedmioty są opisane razem z znalezionymi w Łęgu.

14. Oborniki. Bliższe szczegóły o przedmiotach krzemiennych z tej osady znajdują się w „Zeitschrift f. Ethnologie etc." Berlin 1880, str. 166.

15. Odalanów. „Zeitschrift f. Ethnologie etc." Berlin 1879, str. 74.

16. Pawłowice, powiat poznański. Nieliczne tu znalezione przedmioty krzemienne opisał i rysunkami opatrzył Feldmanowski: „Wykopaliska pawłowickie". Poznań 1877.

17. Radajewice, powiat inowrocławski. Młotki, strzałki etc. Schwartz: „Materialen zur praehistorischen Kartographie der Pr. Posen". I. Nachtrag, str. 9.

18. Słaboszewo, powiat mogilnicki. Albin Kohn pomieścił w „Posener Zeitung" w wrześniu 1878 w feljetonie wiadomość, że w miejscowości tej, bogatej w znaleziny wszystkich epok aż do rzymsko-arabskiej (Por. Koehler: „Fundorte von Schläfenringen in der Pr. Posen. Zeitschrift f. Ethnologie etc." Berlin 1896, str. 246) także i wyroby z krzemienia znaleziono. Oprócz grotu z krzemienia odkryto kilkanaście dłuższych lub mniejszych odpadków, tak zwanych z niemiecka wiorów. Słusznie przy tej sposobności wypowiada Kohn twierdzenie, że potrzebne kawały krzemienia albo ówczesny człowiek na miejscu znajdywał, albo też z bliskości zbierał, ponieważ w okolicy tej rozciąga się wielki pokład wapna jurajskiego. Muzeum krajowe poznańskie posiada z Słaboszewa sześć wielkich odpadków krzemiennych z odłamem muszelkowatym, pokryte białą śniedzią, na jednym z nich rozwinęły się bardzo piękne i wyraźne deatryty.

19. Trzcianka. Wiadomość o znalezionych tu na piaszczystym wzgórku wyrobach krzemiennych, zwłaszcza haczyków do łowienia ryb, znajduje się w „Zeitschrift f. Ethnologie etc." Berlin 1887, str. 371.

20. Wolsztyn. „Zeitschrift f. Ethnologie etc." Berlin 1875, str. 10 i 100, podaje referat o osadzie z epoki kamienia i wyrobach krzemiennych, przy mieście tem znalezionych.

Do osad z epoki kamienia zaliczyć jeszcze wypada Rzeszynek nad Gopłem. Dr Łebiński odkrył

i wykopał w tej miejscowości grób z epoki neolitycznej, a opis szczegółowy wraz z rycinami pomieścił w „Zapiskach archeologicznych poznańskich etc.“ Rok 1888. Z. 3. Jest to jedyny dotąd na ziemiach W. Ks. Poznańskiego odkryty, a dokładnie zbadany grób tak zwany „kujawski“. W Kujawach Królestwa Polskiego groby takie częściej się spotyka. Generał Erckert podał o nich kilkakrotnie wiadomości w „Zeitschrift f. Ethnologie etc.“ Towarzystwa antropolog. berlińskiego, stąd też kujawskimi je nazwano. Nad Gopłem, w okolicach prastarej Kruszwicy, musiały być już liczne siedziby człowieka z epoki kamienia. Wspaniały grób rzeszyniecki i w wielkiej liczbie znajdywane wyroby kamienne, między nimi mocno zwietrzałe, potwierdzają to przypuszczenie.

MONETY
znalezione we wsi Mniszkach pod Łęczycą.

W jednej z najstarszych wsi naszych z cmentarzyskiem jeszcze przedhistorycznem, a w historyi z przeszłością dość wcześnie zaznaczoną, we wsi Mniszki, a właściwie Miszki, 8 *klm* od Łęczycy[1]), znaleziono r. 1894 na łąkach nad rzeczką przy kopaniu kapusty, w bliżej nam nieznany sposób, 114 monet całych oraz liczne fragmenty wraz z kolcami i ozdobami o znanej filigranowej ornamentacyi. Całe wykopalisko dostało się darem na własność Gabinetu archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, gdzie się obecnie znajduje pod numerem inwentarza 12141.

Z monet rozeznaliśmy sztuk 83 oraz 7 fragmentów, reszta, sztuk 31, jest zupełnie starta, albo tak źle odbita, że przedstawia mało danych, by je oznaczyć można.

Zarówno monety całe, jak i ich części są w ogóle nietylko mało czytelne, ale i znacznie pogięte. Podajemy poniżej spis okazów, które udało się nam rozpoznać, nadmieniając, że cały skarb waży 26 *dk* 8·76 *gr*, z czego na monety przypada 22 *dk* 6·66 *gr*, zaś na ozdoby 4 *dk* 2·10 *gr*.

Lecz zanim przystąpimy do podania ich katalogu, jeszcze słów parę.

Między monetami tymi nie znaleźliśmy wprawdzie ani jednej polskiej, niemniej jednak chcieliśmy je opisać, o ile tylko uboga literatura, którą rozporządzać możemy na to nam pozwala, sądziliśmy bowiem, że moneta obca znaleziona na ziemi polskiej jest równie ciekawem źródłem historycznem i wiele mówiącem, choćby tylko dlatego, że świadczy o różnych obcych wpływach kulturalnych na naszą ziemię, nieraz w epoce, w której o tem zaledwie parę źródeł może nas pouczyć i to niezbyt dokładnie.

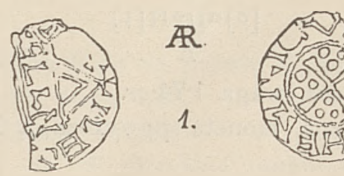
Kilkadziesiąt szczegółowo opisanych wykopalisk z takiej epoki mogłoby niezawodnie dać podstawę do ważnych dla historyi spostrzeżeń.

A.
MONETY NIEMIECKIE.
BAWARYA.
Regensburg.

Ks. Henryk II (syn Henryka pierwszego), pierwszy okres panowania od r. 955—976.

1. Strona główna. W obwódce perełkowej krzyż z trzema kropkami w pierwszych trzech polach, w otoku napis: HEI IRICV

Strona odwrotna. Szczyt kościoła z napisem u spodu ELLH, w otoku napis: REC I[NA CIVITAS]



Æ 1.

Moneta ta doszła nas tylko we fragmencie. U Dannenberga[1]) takiego okazu niema. Strona główna odpowiada bowiem jedynie monecie publikowanej pod numerem 1064 a, strona zaś odwrotna innej, z czasów następcy Henryka Ottona Szwabskiego (976—982), syna Ludolfa, której podobiznę Dannenberg zamieścił w swem dziele pod numerem 1065 b. Monetę mającą stronę główną, jak nasza, tylko inne odwrocie, znaleźć miano w Obrzycku[2]).

SZWABIA[3]).
Augsburg.

Biskup Liutolf, 987—996.

Także moneta poniżej opisana doszła nas we fragmencie.

[1]) Słownik geograficzny t. VI, str. 556—7.

[1]) *Die deutschen Münzen der sächsischen und fränkischen Kaiserzeit.* Berlin 1876.

[2]) Zob. tamże str. 409.

[3]) Starałem się spisywać monety według miast i ich położenia od wschodu na zachód, t. j. monety miast bliżej granic Polski są umieszczone przed tymi, które są bardziej od niej oddalone. Stąd Szwabią z Augsburgiem musiałem przedzielić od Szwabii ze Strasburgiem szeregiem innych miast.

2. Str. gł. w obwódce gładkiej(?) przedstawia krzyż, w dwu jego polach widoczne punkty, w trzeciem polu go nie ma, zapewne i nie było, czwartego pola nie dostaje, w otoku napis ✠LIVTOL...

Str. odwr. W obwódce gładkiej(?) kościół z krzyżem u szczytu dzielącym napis w otoku: AVG....CIV, pod szczytem kościoła cyfra VI.

Monetę tę opisuje Dannenberg pod numerem 1023. Okaz nasz jest cokolwiek odmienny od okazu znanego Dannenbergowi, z powodu rozmieszczenia kropek i napisu, w czem zgadza się raczej z monetą opisaną u Bahrfeldt'a [1]) Nr 503 b.

KRAJE NADREŃSKIE.

Kolonia.

Otto I, 936—973(?)

3. Moneta obcięta znacznie.

Str. gł. W obwódce perełkowej krzyż, w otoku napis: [OTTO RE]X

Str. odwr. Napis w trzech wierszach:

S
[c]oLoN[I]
A

Miara 17*mm*, waga 1·74 *gr.*

Publikowana moneta powyższa u Madera pod Nrem 38 [2]).

Otto I? II? III? 936—1002.

Trudno rozstrzygnąć, który z Ottonów bił następującą monetę.

4. Str. gł. W obwódce perełkowej mieści się krzyż z kropką na każdem polu, w otoku napis mało czytelny: OTTO [RE]X (?)

Str. odwr. W obwódce perełkowej napis w trzech wierszach:

2
coIoIII
A

Miara 17, waga 1·35.

Napis na odwrociu, jak u Dannenberga, pod numerem 353, jednak odwrocie zupełnie inne: w miejsce bowiem HEIRICVS IMPERA znajdujemy krzyż z napisem OTTO....X (?)

Podobną monetę spotykamy u Madera, numer 39.

[1]) Dr E. Bahrfeldt. *Der Silberfund von Leissower Mühle.* Berlin 1896, str. 66, Nr 503b.

[2]) *Kritische Beyträge zur Münzkunde des Mittelalters.* Prag 1803.

Cesarz Konrad II, 1024—1039.
Arcybiskup Piligrim, 1021—1036.

5. Str. gł. W obwódce perełkowej krzyż z napisem w polach PI-LI-GR-IM, w otoku napis uszkodzony i obcięty: CHVON[RADV]S IMP

6. Str. odwr. objęta tylko częścią stempla przedstawia w obwódce perełkowej kościół o pięciu kolumnach, w otoku napis: SANCTA...

Miara 19, waga 1·35.

Moneta ta jest dość pospolita. Dannenberg publikuje ją i opisuje pod Nrem 381.

Tu zapewne należą trzy monety nie do odczytania o startej całkiem głównej stronie, na których odwrociach jest napis w trzech wierszach:

7.
2
[c]oLoIIII
A (?)

Miara 19, waga 0·93.

8. Cokolwiek odmienny na drugiem odwrociu.

S
[co]LoNI
AG

9. Trzeci okaz jest odmienny:

[c]oIoII
S

Miara 20, waga 1,46.

Nadto fragment z podobnem napisem, jak pierwsza z powyższych.

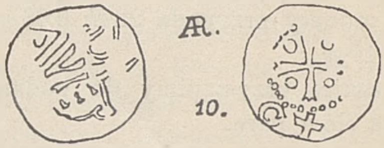
Trewir.

Otto III, 983—1002, cesarzem od r. 996.

10. Str. gł. W obwódkach perełkowych krzyż z gałkami między ramionami, w otoku napis: [OT]TO [REX]

Str. odwr. znacznie starta, wyraźne są jednak litery:

D
AVER



Æ.
10.

Miara 19, waga 1,00.

Moneta opisana nawet co do kształtu z kolistego przechodzącego w czworobok podobną jest do publikowanej w dziele Dannenberga, Nr 461, z tym wyjątkiem, że miejsce E w wyrazie Trevera ma A.

Być może, że jest to moneta wendyjska, bita na wzór trewirskiej.

FRANKONIA.

Moguncya.

Otto I 936—973?

11. Str. gł. W obwódkach: wewnętrznej perełkowej, zewnętrznej prawdopodobnie gładkiej, kościół z krzyżem w bramie, w otoku napis, z którego widoczne litery: [MO]GO – N[CIA CIVIT]?

Str. odwr. W obwódkach perełkowych krzyż, na którego polach kropki, w otoku napis, w którego zaledwie są czytelne litery: [OT]TO..

Miara 18, waga 1,40.

Dannenberg, Nr 777?

Henryk II, 1002—1024.
Arcybiskup Wiligis, 975—1011?

12. Str. gł. Przedstawia w obwódkach perełkowych nienakryte popiersie *en face*, na którego piersiach stola, w otoku napis starty: [I.MOGO]N[C]IA✠

Str. odwr. W obwódkach perełkowych krzyż z kółkiem w każdem polu, a za każdem kółkiem punkcik, w otoku napis starty: H(?)EI...N?

W wykopalisku naszem tego typu znalazły się dwa egzemplarze; jednego miara $19\frac{1}{2}$, drugiego 20*mm* waga zaś 1,59 i 1,67.

Dannenberg, Nr 802.

Henryk II, 1002—1024.

Dwa egzemplarze.

13. Str. gł. W obwódkach perełkowych, krzyż, w którego polach dość znaczne kropki, w otoku napis: HEIH? bardzo obcięty i mało czytelny.

W egzemplarzu drugim czytamy: ✠HEI....I(?)V

Str. odwr. W obwódce perełkowej kościół z trójliściem na tympanonie w portalu głowa odkryta i łysa, w otoku napis: MOGO...A

Miara u obu 19, waga u jednego 1,03, u drugiego 1,25.

Okazy są obcięte i dosyć zniszczone, w ogóle należą do rzadkich.

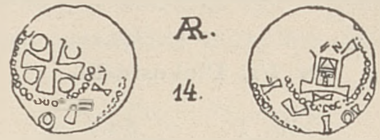
U Dannenberga publikowany jest okaz mocno zniszczony pod numerem 787, odpowiadający naszemu z małą zmianą w napisie na stronie głównej, która to zmiana może jest wynikiem innego odczytania niedość wyraźnych liter.

Konrad II, 1024—39.

14. Taki sam typ, jak na monecie poprzedniej, różnica w napisie:

Na stronie głównej czytamy: HVO....

Na odwrociu: N(?)CIA...H(?)



AR. 14.

Miara 18, waga 0,87.

Monety tej u Danenberga nie znaleźliśmy, niema jej także w skarbie opisanym przez Bahrfeldta.

SZWABIA[1]).

Strasburg.

Henryk II, 1002—1024, cesarzem od r. 1014.

15. Str. gł. W obwódkach perełkowych popiersie ukoronowane w profilu, w lewo, w otoku napis: [HEI]NRICVS[REX]

Str. odwr. W obwódkach perełkowych w formie krzyża napis:

A
R
TIGNA
[E]
[N]

Obok litery R po str. prawej ✠, po lewej pastorał.

Miara 20, waga 1,00.

Dannenberg, Nr 918.

16. Str. gł. W obwódce perełkowej głowa znacznie starta w profilu, w lewo, o promienistej koronie, w otoku napis mało czytelny. W ogóle znajdowano tę monetę z napisem startym, który Dannenberg czyta: HINRICVS REX, albo na innych okazach HIEINRICVS REX, zarzucając Cappe'mu, że na jednym z egzemplarzy prawdopodobnie mylnie czytał zamiast REX, IM, a wskutek tego obok monet z napisem REX, przyjmował typy z napisem IM, którego Dannenbergowi widzieć się nie zdarzyło. Na naszym okazie są litery SIM(?), coby świadczyło za napisem, który Cappe podał, t. j. [HIENRICV]SI[M]

W ogóle pewnego o napisie nic powiedzieć nie możemy.

Na stronie odwrotnej kościół o dwu kolumnach, między któremi lilia.

Miara 19, waga 1,30.

Dannenberg Nr 916.

---

[1]) Zob. uwagę [3]) na szp. 146.

Feliks Kopera.

(Dokończenie nastąpi).

KILKA UWAG
O DENARACH BOLESŁAWA CHROBREGO

PODAŁ

Dr Fr. Piekosiński.

Jest to niedość należycie ocenioną zasługą[1]) senatora Stronczyńskiego, iż niezmordowaną pracą, a przy użyciu nader trafnej metody badania, zdołał wprowadzić w numizmatykę piastowską, tę aż po jego czasy istną stajnię Augiasza, pewien ład i porządek.

Jeśli jeszcze wprawdzie nie możemy powiedzieć, iżby co do numizmatyki piastowskiej już ostatnie słowo było wyrzeczone, to jednak skonstatować należy, iż pracami senatora Stronczyńskiego jest już grunt do tyla przygotowany, iż opracowanie z dziedziny numizmatyki piastowskiej tych kwestyj, jakie jeszcze do opracowania pozostają, przedstawia się już nie jako trud i mozoł, ale jako przyjemna zabawka.

Musimy wszelako skonstatować, iż mimo, że senator Stronczyński niezmierne dla numizmatyki piastowskiej położył zasługi, przecież rezultaty jego badań nie dają się jeszcze wprost dla historyi naszej średniowiecznej wyzyskać, ale przedstawiają się dopiero jako instrument, przy użyciu którego można z numizmatyki piastowskiej wydobyć dla naszych dziejów średniowiecznych, zwłaszcza wewnętrznych, te fakta, jakie w niej tkwią.

Senator Stronczyński załatwił się w dziedzinie numizmatyki piastowskiej zaledwie tylko ze stroną opisową onejże, która jakkolwiek jest dla dalszych badań niezwykłej doniosłości, przecież dla historyi samej nie przedstawia żadnej wartości. Napisy bowiem na monetach naszych średniowiecznych są w rzeczywistości tego rodzaju, iż nie mają żadnej historycznej wartości. Jakąż bowiem może wartość przedstawiać dla historyka napis tego rodzaju, jak: Bolezlaus, Vladizlaus, Mesico, Odo, sanctus Petrus, Iohannes, Adalbertus, Adalbibus, Vociejcus, Aquila, Sirena, Iusticia, denarius lub t. p., oczywiście żadnej, ale wskazanie, że jakaś moneta należy do tego lub owego panowania, umożebnia dalsze badanie monety tej pod względem jej prawno-publicznego znaczenia, jako środka obiegowego w państwie, dozwala zastanawiania się i oceniania tego środka obiegowego, obliczania grzywny i t. p.

[1]) Przez niedość należycie ocenioną zasługę rozumiem to, że temu czcigodnemu Nestorowi numizmatyki i sfragistyki polskiej nie został jeszcze dotąd wybity medal pamiątkowy, na który on tak bardzo sobie zasłużył.

Te dalsze zdobycze, jakie się z numizmatyki piastowskiej dla naszych dziejów wewnętrznych wydobyć dają, pracami senatora Stronczyńskiego nietknięte, są jeszcze do uzyskania, a niniejszego artykułu celem jest pobudzić naszych numizmatyków do podjęcia dalszych badań nad numizmatyką piastowską. Wstydem bowiem jest, iż mimo tak dalece przygotowanego przez senatora Stronczyńskiego gruntu, nie jesteśmy w stanie nawet w przybliżeniu powiedzieć, jaką była w epoce piastowskiej w różnych dobach aż po wiek XIV polska grzywna pieniędzy.

W artykule niniejszym pozwolimy sobie zbadać niektóre denary, do czasów panowania Chrobrego zazwyczaj odnoszone, aby wskazać, jakie to jeszcze ciekawości ze szczegółowych badań monet piastowskich wydobyć można.

1) Pierwszym i najbardziej interesującym jest denar, znaleziony już w wykopalisku trzebuńskiem w pobliżu Płocka w r. 1824[1]), który po stronie głównej przedstawia prawicę boską i napis BSAVCSAV; po stronie odwrotnej zaś krzyż anglosaksoński i napis BEƷVXD (Zeb dux). Monetę tę opisał pierwszy Lelewel i przyznał ją Bolesławowi Chrobremu. Czytał zaś Lelewel po stronie głównej: BOLESLAV; zaś po stronie odwrotnej: VROCISLAVA CIVITAS.

Senator Stronczyński w pierwszem wydaniu dzieła swego „Pieniądze Piastów, Warszawa 1847" (str. 58) poprawia odczytane przez Lelewela napisy, na stronie głównej BSVCISLAV lub BSACISLAV, a po stronie odwrotnej nie Vrocislava civitas, lecz VSEBOR, którego za myncerza uważa. Domyśla się zarazem Stronczyński, iż to być może moneta Brzetysława Czeskiego, chociaż zaraz zwraca uwagę, że rzeźba na tych solidach znacznie od innych Brzetysławowych dawniejszą być się zdaje. W każdym razie w pierwszem wydaniu „Pieniędzy Piastów" zalicza jeszcze senator Stronczyński denar powyższy w poczet monet przypisywanych Bolesławowi Chrobremu.

W drugiem atoli wydaniu swych „Pieniędzy Piastów" zmienił senator Stronczyński zupełnie swą politykę w obec powyższego denara, jak sądzę, bez żadnego do tego racyonalnego powodu.

Jakkolwiek bowiem senatorowi Stronczyńskiemu przybył przy drugiem wydaniu jeden niezwykle silny argument przeciw przypisywaniu powyższego denara Brzetysławowi Czeskiemu, a za zaliczeniem go w poczet monet niewątpliwie polskich, mianowicie ten, iż denar ów w żadnych wykopaliskach czeskich dotąd

[1]) Stronczyński: Pieniądze Piastów. Warszawa 1847, str. 10.

się jeszcze nie znalazł, a w wykopaliskach polskich jest niemal w każdem, które zawiera w sobie monetę solidową[1]), mimo to, fundując się na tem, iż znalazł egzemplarz tej monety, na którym imię BRACISLAV wyraźnie czytać się dawało, denar ten stanowczo za monetę Brzetysława Czeskiego uważa, chociaż jak gdyby mu żal było wyganiania tej monety z numizmatyki polskiej, uważa za prawdopodobne, iż ów Wszebor, widoczny na odwrotnej stronie denara, był myncerzem polskim.

Jakkolwiek senator Stronczyński jest w kwestyjach monety piastowskiej dla nas powagą naukową, mimo to, skoro sam przytacza tak silne argumenta przemawiające przeciw jego zapatrywaniu się, iżby ów denar miał być monetą Brzetysława Czeskiego, a nie polską, mianowicie, iż rzeźba tego denara jest starszą od rzeźby monet Brzetysławowskich, niemniej, iż denar ten nigdy w czeskich wykopaliskach się nie znalazł, a w polskich znajduje się często, odrzucam stanowczo twierdzenie senatora Stronczyńskiego o rzekomej czeskości owego denara, i idąc za zdaniem Lelewela, który się także na monecie polskiej, a średniowiecznej wogóle, cośkolwiek znał, uważam ów denar stanowczo za monetę Bolesława Chrobrego, tem bardziej, gdy z czterech egzemplarzy tej monety, wyobrażonej w wydaniu drugiem dzieła Stronczyńskiego, tomie II, na tabl. III pod b, c, d, e, na wszystkich można czytać zupełnie bezpiecznie BOLCSLAV, a nie koniecznie BSVESLAV (coby zresztą i tak nie znaczyło BRACISLAV), a tylko na jednym egzemplarzu da się rzeczywiście BRACISLAV wyczytać. Ale cóż w takim razie naturalniejszego, jak przypuścić, że właśnie tylko ta jedna monetka jest monetą Brzetysława I czeskiego, lecz że i ta jedna bitą była w Polsce, podczas napadu jego w r. 1039, a jako dla Polaków przeznaczona, bitą była wedle wzorów będącej podówczas w obiegu monety denarowej Bolesława Chrobrego, wobec czego nawet ów niewątpliwie Brzetysławów denar do numizmatyki polskiej należy i dlatego w wykopaliskach czeskich dotąd nie znalazł się wcale.

A teraz wywalczywszy stronę główną denara dla naszego Bolesława Chrobrego, wypada z kolei zastanowić się nad stroną odwrotną onegoż.

Egzemplarz trzebuński miał po stronie odwrotnej niezrozumiały napis BESVXD, ale senator Stronczyński miał kilka okazów w ręce (których rysunki podaje), na których było najwyraźniej VSEBOR (fig. 1). Tego Wszebora poczytuje senator Stronczyński za myncerza. Otóż przeciw takiemu zapatrywaniu się muszę jak najsilniej zaprotestować. Myncerz w wiekach średnich u nas jest to bardzo obskurna figura, plebejusz najniższej kondycyi, najczęściej niewolnik książęcy, nigdy

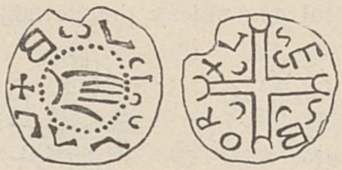


Fig. Nr 1.

szlachcic, ani nawet włodyka, z kondycyi kowal, który z młotem i kowadłem i kawałkiem cienkiej srebrnej blachy piechotą, a najprawdopodobniej nawet boso, chodził od wsi do wsi, od miasta do miasta i tam podczas targów i jarmarków wybijał książęcą monetę wedle najnowszego stempla.

Jakżeż więc można przypuścić, żeby takiej obskurnej figurze pozwolono kłaść swoje imię na monecie książęcej, artykule podówczas wielce rzadkim i drogocennym i to w tak okazałem miejscu, w jakiem tylko imię księcia figurować zwykło.

Zresztą nie mamy w numizmatyce polskiej średniowiecznej drugiego przykładu, aby imiona myncerzy figurowały na monecie książęcej, boć przecież imiona takie jak sanctus Petrus, sanctus Iohannes, s. Adalbertus, Adalbibus, Vociejcus (oczywiście św. Wojciech). Aquila, Sirena, trudno brać za imiona myncerzy. Natomiast posiadamy denarek, pochodzący z końca XI wieku, na którym na odwrotnej stronie jest imię Secech, i ten denarek tłumaczy nam wybornie, co znaczy imię Wszebor.

Ów Sieciech bowiem, zamieszczony na denarku z końca XI wieku, to znany palatyn Władysława Hermana, palatyn zaś to najwyższy ówczesny dostojnik, to jakby dzisiejszy kanclerz państwa, do niego niewątpliwie należał zarząd skarbem państwa a więc i bicie monety, jego imię zatem, jako osoby pierwsze po księciu zajmującej miejsce, mogło się już znaleść na monecie w celniejszem miejscu. Ów Wszebor przeto, to niewątpliwie komes palatyn Bolesława Chrobrego, a zdobycz ta tem celniejsza, gdy o tym Wszeborze źródła historyczne zupełnie milczą. Że zaś ten Wszebor należał rzeczywiście do bardzo potężnego rodu, dowód w tem, że w sto lat później za Władysława II i Bolesława Kędzierzawego spotykamy znowu dwóch Wszeborów: starszego i młodszego, piastujących najwyższe godności.

Że się w tem nie mylę, uważając Wszebora z denarka Chrobrego za komesa palatyna, najlepszym do-

[1]) Dawne monety polskie, Piotrków 1883, tom II, str. 33.

wodem egzemplarz tego denarka w mojem posiadaniu będący, dobrze dochowany, na którym zamiast wyrazu VSEBOR jest SEBDXV oczywiście Sebor albo Sebero dvx. Otóż to już chyba jest absolutnie niemożebnem, żeby tytułem *dux* tytułowano obskurnego myncerza. Tytuł *dux* należy przedewszystkiem panu-

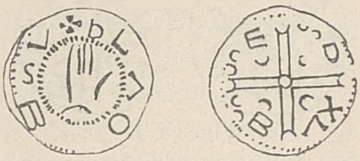


Fig. Nr 2.

jącemu księciu, kronika Galla używa czasami na oznaczenie najwyższych dostojników wyrazu „*duces*“. Takimi najwyższymi dostojnikami byli podówczas *comes palatinus* i *princeps milicie*, że jednak *princeps milicie* z biciem monety nie mógł zostawać w żadnym zgoła związku, przeto mimo tytułu *dux*, któryby lepiej przypadał do urzędu *principis milicie* jak *comitis palatini*, uważam owego Wszebora jako komesa pałacowego Bolesława Chrobrego. Zdobycz to dla historyi naszej średniowiecznej niezwykła, gdy z czasów dość długiego panowania Bolesława Chrobrego nie znamy ani jednego komesa palatyna, a musiały to być osoby pierwszorzędnych przymiotów umysłu i dzielności.

2. Drugim również niezwykle interesującym pieniądzem jest inny denar Bolesława Chrobrego, znaleziony w Starodworku, wyobrażający po obu stronach krzyż równoramienny z kulkami w kątach ramion krzyży i z napisami, po stronie głównej: BOLISLAVS; zaś po stronie odwrotnej niezrozumiałe: ASVNKOT. (Stronczyński 1883, I, str. 38, II, str. 25) fig. 3. Co

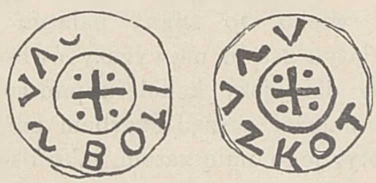


Fig. Nr 3.

znaczy ów napis ASVNKOT czy VSVNKOT? Chcąc być logicznym i konsekwentnym, wypadałoby i tu przypuścić, że ten Sunkot, to co najmniej znów inny nieznany komes palatyn Bolesława Chrobrego. Ale jeżeli przy poprzednim denarku ratowało nas imię Wszebor, u szlachty polskiej wieków średnich u najdostojniejszych rodów używane, a nadto i tytuł *dux*, to na tym denarku niema ani śladu tytułu *dux*, a imię Sunkot, nieznane zgoła w słowniku średniowiecznych imion rycerstwa polskiego i w ogóle pomiędzy imionami polskiemi nieznane, nosi na sobie tak dalece charakter imienia gminnego, że już byliśmy gotowi uznać tego Sunkota za obskurnego myncerza, gdy nam niespodzianie przybyła pomoc i ustrzegła przed wierutnem głupstwem.

Oto nieoceniony mój opiekun i protektor p. Stosław Łaguna z Warszawy, który odkąd się dowiedział, że pracuję nad Rycerstwem polskiem wieków średnich, nie ustaje zasilać mnie interesującemi a nieznanemi zapiskami heraldycznemi, przysłał mi znowu przed kilkunastu dniami dwie nieznane zapiski heraldyczne średniowieczne, jedna dotycząca herbu Powaby, a druga herbu Synkot. Ten herb Synkot tak jest opisany: rajska jabłoń, wąż lezie po niej, a proklamacya „do raja, do raja!“

Otóż jeżeli herb zowie się Synkot, to dowodzi, iż praojciec czyli pradynasta tego rodu, który używał tego herbu, zwał się Synkotem, a jeśli ten Synkot był praojcem rodu szlacheckiego, tedy nietylko imię Synkot nie jest gminnem, jakby się na pozór wydawała, lecz dostojnem, nie jest też bynajmniej wykluczoną możność, że tak się nazywał komes palatyn Bolesława Chrobrego.

W Synkocie przeto poznajemy drugiego komesa, palatyna Bolesława Chrobrego.

3. Trzecim jest denarek Bolesława Chrobrego, który się niegdyś znajdował w zbiorze ś. p. Wolańskiego [1]), a który i ja posiadam i rysunek obok domieszczam (fig. 4); wyobraża on po stronie głównej

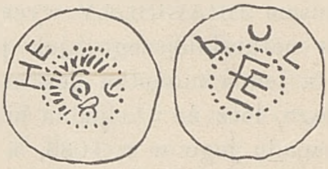


Fig. Nr 4.

głowę z najeżonemi włosami i napisem otokowym niedobitym, z którego tylko litery ....HES (może SCTVS IOHES, sanctus Iohannes) są widoczne; zaś na odwrotnej stronie wyobraża jakąś zupełnie niezrozumiałą figurę, niby kratę brony fortecznej (w rysunku Wolańskiego zupełnie błędnie zrozumianą) przyczem z otokowego napisu tylko litery ...OL... (może Bolezlav) są widoczne, na egzemplarzu zaś Wolańskiego miał istnieć niezrozumiały napis: BOLTTIHBTIVH.

[1]) Stronczyński, 1847, str. 251, typ 7.

(Dokończenie nastąpi).

CMENTARZYSKO „POTUMSZELU-KAPAJ“

w powiecie telszewskim, parafii łuknickiej

NA ŻMUDZI

zbadane w kwietniu 1896 roku

przez

MICHAŁA EUSTACHEGO BRENSZTEINA.

Cmentarzysko to, znajdujące się na trzynastej wiorście drogi pocztowej, idącej z miasta powiatowego Telsz do Łuknik, położone jest wśród parowiorstowej równiny, tworzącej w środku niej piasczystą wydmę, której odcień fioletowawy od pokrywających ją gdzieniegdzie drobnych odłamków czerwonego piaskowca wpada w oko przejeżdżających tędy podróżnych.

Wydma ta jest podstawą małego, podłużno-okrągłego kształtu wzgórza, wznoszącego się nad poziom wjącej się tuż drogi, nie wyżej nad 6 metrów i zajmującego u swego podnóża przestrzeń, mogącą wynosić około 1500 *mtr.* □

Powierzchnia wzgórza też piasczysta, do połowy rozwiana wichrami i skopana przez ludzi, w części zaś u szczytu porosła jest darniem i młodą olszyną, wśród której bieleje kilka starych i nowych drewnianych krzyżów i takaż mała kostnica.

Nieopodal za drogą znajduje się wiosczyna, nosząca tęż nazwę co i cmentarzysko, dalej zaś nieco druga, od swego położenia nad małą rzeczółką, zowiąca się Rod-upie.

Oddawna to cmentarzysko, na którem już od niepamiętnych czasów nie grzebano zmarłych, zwracało na siebie powszechną uwagę, jak swą oryginalną postacią, tak też i znajdywanemi często na powierzchni jego szczątkami ludzkimi i przedmiotami z bronzu i żelaza, z których pierwsze znalezione przez pobożnych włościan, składane bywały ze czcią w kostnicy, drugie zaś najczęściej stawały się łupem przejeżdżających tędy podróżnych i dlatego zaledwie mała cząstka tych przedmiotów jest mi wiadoma.

Największą ilość ze znalezionych w ten sposób przedmiotów stanowią przeróżne pierścienie, niekiedy prawdziwie artystycznie wykonane, z których kilka najzupełniej analogicznych z rysunkami tychże podanemi przez hr. Eust. i hr. Konst. Tyszkiewiczów[1]) posiadają w swych zbiorach pp. Tadeusz Dowgird i Tadeusz Poraziński. O wiele ciekawszy, gdyż dotąd przez nikogo na tem miejscu nie znaleziony po raz wtóry przedmiot, znalazł p. Franciszek Witkowski (z Telsz), jest to mianowicie część okrągłego młotka kamiennego szlifowanego, zwanego przez Eust. hr. Tyszkiewicza „buławą“ [2]) i to z tegoż samego czerwonego piaskowca, którego odłamki i całe głazy pokrywają obficie wydmę.

Obawiając się, ażeby wreszcie i to cmentarzysko nie zostało doszczętnie zniszczonem, jak tyle u nas na Litwie, przez niepowołanych badaczy i zachęcony tylu luźnie znajdowanemi przedmiotami, postanowiłem zbadać je systematycznie, o ile, ma się rozumieć w podobnych razach porządek jest możliwym. Obawa moja okazała się najzupełniej słuszną, gdym ujrzał całą prawie powierzchnię skopaną, a na niej wśród piasku tu i owdzie sterczące z ziemi kości, to też o jakiejkolwiek systematyczności badania w danym razie i mowy być nie mogło. Pozostawało jedynie ostrożnie i uważnie przekopać całą powierzchnię, z wyjątkiem części porosłej olszyną, co też uczyniłem z największą skrupulatnością, a co też dało w swym rezultacie 34 sztuk różnych przedmiotów bronzowych i kilka kości, których spis dla dokładniejszego niniejszego sprawozdania mych poszukiwań na cmentarzysku „Potumszelu-Kapaj“ podaję:

Nr 1. Kość czołowa *(os frontale)* czaszki niewieściej z pięcioma podłużno-okrągłemi zgryszpaniałemi śladami przepaski bronzowej, używanej przez dawne Litwinki do przytrzymywania włosów na głowie. Konst. hr. Tyszkiewicz,[3]) opisując ubiór kobiety przedhistorycznej na Litwie, wspomina też i o „diademach“ lub „obręczach“, które noszono na czole „bądź w kształcie węża, który cały ich wierzch oplatał, bądź nareszcie cienkie blachy podłużne, wykrajane, z wyciskami na nich i różnego rodzaju ornamentacyami“. Kraszewski[4]) opisuje „diademata“ tak: „Zwykle diadem składał się z bardzo drobnych spiralnych wałeczków naciągnionych na sznurek, w cztery lub pięć ułożony rzędów, jeden przy drugim, te podzielone były w odstępach równych blaszkami prostemi, obwiedzionemi kilku liniami“... i t. d. Eust. hr. Tyszkiewicz[5]) podaje rysunek diademu, znalezionego w Inflantach. Niema więc wątpliwości, że ślady

[1]) Tyszkiewicz hr. Eustachy. Rzut oka na źródła archeologii krajowej. Wilno 1842 r. Tabl. I. Nr 14. Tyszkiewicz hr. Konstanty. O kurhanach na Litwie i Rusi litewskiej. Berlin 1868 r. Tabl. II. Nr 2.

[2]) Tyszkiewicz hr. Eust. Badania archeologiczne nad zabytkami sztuki w dawnej Litwie i Rusi litewskiej. Wilno 1850. Tabl. III. Nr 7.

[3]) O kurhanach na Litwie i Rusi zachodniej. Str. 30.

[4]) Sztuka u Słowian. Wilno 1860 r. Str. 347.

[5]) Rzut oka na źródła archeologii krajowej. Tabl. II. Nr. 32.

te na kości są śladami podobnych blaszek od diademów.

Nr 1a. Amulet bronzowy w kształcie liścia z końcem odłamanym na drucie spiralnym skręconym z trzech drucików bronzowych z końcami porwanymi. Szerokość amuletu w najszerszem miejscu 19*mm*, długość drutu 440*mm*, grubość jego 2½*mm*.

Nr 2. Spiralny drut takiż od naszyjnika lub bransolety, skręcony z trzech potrójnych drucików. Długość 216*mm*, grubości 4*mm*. Złamany na trzy części.

Nr 3. Pierścień z bronzowej blachy, spłaszczony, z punktacyjną ornamentacyą w formie linij; skuty drutem. Szerokość 12*mm*, średnicy 28*mm*, grubość blachy 1*mm*.

Nr 4. Pierścień z takiejże blachy z ornamentacyą w postaci linij. Średnicy 22*mm*, szerokość od 2—17*mm*, grubość od 1—2*mm*.

Nr 5. Pierścień bronzowy z ornamentacyą w postaci wyciśniętych dołków, 1*mm* średnicy. Średnica 22*mm*, grubość 2*mm*, szerokość od 3—9*mm*.

Nr 6. Pierścień takiż z wyrytemi zygzakami na tarczy, podobnemi do pisma runicznego. Analogiczny ze znalezionym przez Tad. Dowgirda na cmentarzysku Mełżyn-Kapas w folwarku Wizdergi także na Żmudzi[6]). Średnica 21*mm*, grubości od ½—1*mm*, szerokość od 2—6*mm*.

Nr 7. Część pierścienia podobnego, większego jednak cokolwiek niż poprzedni[7]).

Nr 8. Kawałek blachy bronzowej od bransolety. Dług. 45*mm*, szer. od 14—16*mm*, grubość 1*mm*.

Nr 9. Sprzążka takaż *(fibula)* z drutu. Średn. 25*mm*, grub. drutu 3*mm*[8]).

Nr 10. Część bransolety z blachy bronzowej z ornamentacyą podobną jak na Nr 4. Długość 95*mm*, szer. od 2—19*mm*, grub. 1*mm*.

Nr 11—16. Sześć kawałków drutu spiralnego, skręconego z trzech drucików. Grubość 3*mm*.

Nr 17—22. Sześć odłamków blaszek od pierścieni jak Nr 4 i bransolet jak Nr 10.

Nr 23. Blaszka trójkątna bronzowa z dziurką do wieszania. Szer. 7*mm*, dług. 14*mm*.

Nr 24—26. Trzy kawałki pierścieni. (Nr 24 skręcony z drutu; Nr 26 jak Nr 4).

Nr 27. Kawałek blaszki z wypukłą ornamantacyą (od pierścionka?) Dług. 33*mm*, szer. 6*mm*, grub. 1*mm*.

[6]) Pamiętnik Fizyograficzny. Tom VIII. Dział IX, Tabl. VI, Nr. 9.

[7]) Tamże, Nr. 7.

[8]) Pam. Fizyograficzny. Tom VII. Dział IX, Tabl. III — n. n. i Tabl. VII. — b.

Nr 28. Trzy kawałki blaszek z wypukłą ornamentacyą od niewiadomych przedmiotów.

Nr 29. Uszko od spsządzki *(fibuli)*.

Nr 30. Kawałek żelaznego wałka z jednego końca wydrążonogo. Średn. 16—18*mm*, dług. 38*mm*. Prawdopodobnie jest to osada grota.

Nr 31. Kawałek żelaza z dwoma kawałkami drutu, niby gwoździmi we środku. Dług. 25*mm*, szer. 18*mm*, grub. 5*mm*.

Nr 32. Ołowiana ozdoba w formie małego gwoździa z dużą płaską główką. Podobne ozdoby tylko bronzowe podaje G. Ossowski w sprawozdaniu z drugiej wycieczki paleontologicznej po Galicyi[9]).

Nr 33. Medalik miedziany religijny starty. Widocznie na jednej stronie we środku litery IHS; na drugiej MRA uwieńczone koroną, pod monogramem tym XPS, i w otoku u góry 174. — Zapewne rok.

Nr 34. Moneta srebrna średniowieczna. — Denar Kazimierza Jagiellończyka. Na jednej stronie orzeł jagieloński; napis w otoku nieczytelny; na drugiej zaś korona i w otoku czytelne tylko gotyckiemi literami KASIMI.... Średn. 18*mm*.

Oprócz tych wszystkich przedmiotów znalazłem na cmentarzysku masę różnych kości zzieleniałych od stykania się przez czas dłuższy z przedmiotami metalowymi, oraz kilkanaście odłamków żalaza od przedmiotów niewiadomego użytku.

Na zakończenie tego mego krótkiego sprawozdania zwrócić muszę szczególną uwagę na tę okoliczność, że wszystkie te przedmioty znalezione na cmentarzysku „Potumszelu-Kapaj“ dzielą się jakby na dwie epoki bronzowe. I tak naprzykład: Nr 3, 4, 10, 17, 18 i 19 pod względem kształtów, sposobu wykonania, oraz prymitywnych ornamentacyj zaliczyćby można do pierwszej epoki, zaś Nr 1, 2, 5, 6, 9, 11—16, 23, 27—29 włącznie, zdradzające już o wiele więcej od pierwszych wykształcony gust i inteligencyą wykonawcy ich, do drugiej późniejszej epoki.

Przez porównanie niektórych egzemplarzy z podobnymi znalezionymi przez p. Tad. Dowgirda, przychodzimy do wniosku, że jak jedne, tak i drugie w jednej i tej samej miejscowości i w jednym czasie zrobionymi zostały; medalik zaś i moneta świadczą, że mogiła ta używaną była za miejsce grzebania ciał zmarłych jeszcze i za czasów chrześcijaństwa.

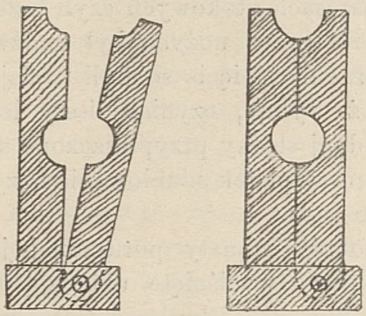
[9]) Zbiór Wiadomości do antropologii krajowej. Kraków. T. XV. Tabl. II. Nra 5ab i 6ab.

W Telszach 20 września 1896 r.

MENNICTWO W POLSCE.

Dalszy ciąg artykułu: „Błędne drogi w zbieraniu numizmatów polskich"

przez W. Kostrzemskiego.



Gdy przyrząd gniotący w prasie jest wyprostowany w swem kolanie t. j. gdy na blaszce pieniężnej wyciska stempel, wtedy nożyce cofają się wtył i tak się umieszczają, że otwór ich środkowy, czyli kołowy, staje pod rurką napełnioną blaszkami pieniężnemi. Blaszka leżąca na dnie rurki wpada w otwór kołowy nożyc, wtedy trochę otwartych, które zamykając się, a przez co silnie obejmują blaszki, robią ruch naprzód i to wtedy, gdy przyrząd prasowy podniósł się, czyli zgiął. Końcem swym półkołowym obejmując monetę już wybitą i pchając ją, rzucają, a w dalszem swem posuwaniu roztwierają się i z otworu kołowego wypuszczają blaszkę pieniężną, składając ją na dolnym stemplu, szybko zostają cofnięte.

Żeby blaszka pieniężna podsuwana przez nożyce całkowicie a nie jakąś tylko częścią była położoną na stemplu dolnym, to naokoło tego stempla jest urządzona obrączka, zwana pierścieniem.

Pierścień może odbywać ruch do góry i na dół. W chwili składania blaszki przez nożyce, na stęplu dolnym pierścień się podnosi i obejmuje blaszkę. Po wybiciu monety pierścień się opuszcza, by nożyce mogły monetę wybitą łatwo zepchnąć.

Przy wybijaniu pod prasą monet bilonowych, mających rant gładki, jak grosze, piątki i dziesiątki, pierścień nie był zaraz zastosowany przy groszach w roku 1835 a przy piątkach i dziesiątkach dopiero 1838 roku. Z tych powodów monety te zdarzają się często z brakiem pewnej części stempla raz u góry drugi raz u dołu.

Z opisu prasy, chociaż niedokładnego, można jednak wyobrazić sobie całą czynność, która nadzwyczaj szybko się odbywa, przez co ilość wybijanej monety w danym czasie jest bardzo znaczną.

Ścisłość ruchów w konstrukcyi przyrządu kolanowego prasy jest tak dokładną, że najmniejsza przyczyna, zbaczająca jego ruch tłoczący psuje nietylko monetę, stemple, lecz często samą prasę, przez co ujemnie wpływa na ilość wybić się mającej monety, pociągając zarazem koszta naprawy.

Z tych to powodów stemple, by w czasie ruchu prasy niepodlegały psuciu, muszą być osadzane:

Naprzód poziomo, a to, by ciśnienie prasy było jednocześnie na całą powierzchnię stempli, w przeciwnym razie albo stemple się wyszczerbiają, albo moneta z jednego brzegu będzie cieńszą z brzegiem mocno wystającym, gdy w drugim będzie grubą i niedobitą.

Powtóre, stemple muszą być tak obsadzone, by przestrzeń między nimi była trochę mniejsza jak grubość monety.

Jeżeli przestrzeń między stemplami jest za duża na wysokość, wtedy one za mało naciskając monetę, nie dobijają jej, jeśli przeciwnie, przestrzeń jest za blizką, wtedy stemple za mocno wciskając się w blaszkę tworzą rant na około niej za zbyt wysoki.

Tak wybite monety odrzucają jako zepsute, mniejsza, gdy są miedziane, ale gdy srebrne lub złote to przez powtórne ich przetopienie, część srebra lub złota ubywa, co mając na uwadze drogość tych metali, strata, choćby nie wielka takowych, jest zawsze kosztowna.

Intendent na podobne straty jest nadzwyczaj drażliwy, gdyż ma oznaczony procent na straty przy manipulacyi, a gdy go przekroczy, dopłacić musi z własnej kieszeni.

Znów jeśli przez złe założenie stempli takowe szczerbią się lub pękają, wtedy medalierzy są niezadowolnieni, bo muszą robić więcej nowych stempli.

W takich okolicznościach majster wybitni, jak i jego pomocnicy, starają się jak najściślej unikać podobnych wypadków. W tym celu przy zakładaniu nowych stempli nie puszczą prasy w zupełny obieg, póki dobrze nie wyprobują, podkładając wraz nowe krążki.

Gdy się bije monetę srebrną lub złotą, robotnicy na takie próby nie mogą używać blaszek z tych metali, bo zwykle wychodzą zfelerowane, przez co musiałyby być stopione, co jak wyżej nadmienieliśmy narażałoby intendenta. Zwykle w takich razach używają blaszek miedzianych przeznaczonych na monety zdawkowe, których zepsucie niewielkie pociąga za sobą straty.

Ten sposób próbowania stempli za pomocą blaszek miedzianych tłomaczy nam znajdujące się po zbiorach niektóre monety srebrne i złote, bite w miedzi, jak np. dukat z roku 1812, dwuzłotówki Królestwa i t. p. okazy.

Są jednak niektóre wypadki wybicia monety osobliwie złotej w miedzi rozmyślnie, te jednak wyjątkowe wypadki podam w osobnym artykule „O monetach bitych w niewłaściwym metalu i ich znaczeniu w numizmatyce".

Zwykle takie miedziane próby oddawane były przez wybitnią intendentowi w celu przetopienia, zatrzymać ich robotnik nie mógł, bo przyjmując blaszki pod wagą musiał je wybite czy zepsute oddać pod tąż samą wagą. Przypadkowo tylko taka sztuka wydostała się z czasem poza obręb mennicy i dlatego ilość ich jest bardzo mała.

Stemple na monety muszą być zahartowane, jednak do pewnej granicy, poza którą robią się szkliste czyli kruche i łatwo pękają lub szczerbią, zaś niedohartowane rozpłaszczają się, czyli zsiadają podczas bicia i są niezdatne.

Moneta wybita stemplem spękanym ma na swej powierzchni rysę wystającą, takiego kształtu, jakiego było pęknięcie, a powstałą przez wciśnięcie się metalu blaszki w spękany otwór. Jeżeli zaś stempel był wyszczerbiony, to na monecie będzie wypukłość zwykle na jej brzegu.

Podobnych okazów wiele być nie może z okresu, o którym piszemy, na podobne monety była bowiem bardzo ścisła kontrola i tylko przez niedopatrzenie w kurs puszczone zostały.

Stemple na swej powierzchni są silnie wypolerowane, przez co blaszka pieniężna, niemi wybita, nietylko że traci ze swej powierzchni wszelką chropowatość, ale staje się glansowną (Stempelglanz). Jeśli stempel, długo się niepsując, wybija dużo monet, wtedy wychodzą coraz więcej matowe, polerunek bowiem stempli pomału się ściera.

Nożyce prasowe mogą także wpłynąć na psucie się stempli, gdy blaszkę już wybitą zepchną a nowej nie nałożą, co się zdarza, gdy się zatną w swej zawiasie i nie otworzą, wtedy stemple, nie mając pomiędzy sobą blaszki, przy powtórnem ciśnieniu uderzą o siebie i jeśli nie pękną to się trochę rozpłaszczą. Następna blaszka wybita przez takie stemple, ma wszystkie części wystające jakby przypłaszczone, czyli zagniecione.

Niedokładność nożyc w swej czynności wiele wpływa na stempel wybitej monety. Przez niezepchnięcie blaszki już wybitej, gdy znów następuje działanie prasy, a tem samem powtórne naciśnięcie stempli na tąż samą blaszkę, wtedy tworzą się zdwojenia stempli zwane wogóle z d u b l o w a n i e m. Zdublowania w monetach bywają tak wieloliczych odmian, często bardzo udatnych, że trudno sobie wyobrazić w jaki to sposób nastąpić mogło. Pewnej wprawy obserwacyjnej nabrać musi zbieracz, by się uchronić od błędów, jakie udatne zdublowanie wprowadzić go może.

Nożyce prasowe swemi końcami nie zawsze, jak to wspomnieliśmy, zdołają zepchnąć monetę, a tyle czasu tracą często na te usiłowania, że za nim zdołają posunąć się dalej, by złożyć nową blaszkę, zostają cofnięte.

W czasie usiłowania zepchnięcia blaszki monety, poruszają ją, nadając pewien ruch obrotowy, jednak poziomy. Od mniejszego lub większego poruszenia zależy rodzaj jej zdublowania, który najpierw dopatrzyć się daje na napisach otokowych czyli legendach.

Gdy obrót przez nożyce był nadzwyczaj mały, wtedy powtórne naciśnięcie stempli trafiają prawie zupełnie na już wybite, czyniąc litery legend trochę szersze i z jednej strony przypłaszczone z podwójnym konturem. Ten wypadek zdublowania nazywa się z s u n i ę c i e m stempla.

Jeżeli obrót monety poruszonej jest większy, wtedy litery nowo wyciśnięte układają się obok dawnych, także popiersia i herby państwowe dziwnie się układają obok dawnych, lecz na pierwszy rzut oka dadzą się dopatrzyć. W podobnym sposobie zdublowania zdarzają się wypadki, że niektóre litery legend są powtórnie wybite lub część takowych, to znów tworzą się końcówki w miejsce roku, lub z rokiem mającym więcej cyfr końcowych, albo napis początkowy częściowo lub cały powtórzony, gdy dalej dobry i wiele tym podobnych wypadków.

Takie częściowe zdublowania wytłomaczyć sobie można, że nożyce prasowe, poruszywszy monetę, nadają jej nietylko ruch obrotowy, ale i cokolwiek skośne położenie w pierścieniu. Pierścień wprawdzie podczas spychania monety opuścił się, ale zaraz podnosząc się mógł napotkać monetę nie zepchniętą trochę, wysuniętą po za stempel, przez co ją obejmując trochę pochylił. Pochylenie takie monety może być mniejsze lub większe. W takich wypadkach prasa cisnąc powtórnie na stempel górny, który napotykając część monety wyżej i bliżej pochyloną, na niej tylko część swego stempla wybija, gdyż natrafiając na opór monety skośnie położonej, nie może jej przycisnąć do stempla dolnego i cały stempel wybić.

Ponieważ chwila nacisnięcia stempla górnego jest nadzwyczaj szybka, może być i taki wypadek, że monetę skośnie pochyloną prawie wcale nie przyciśnie do dolnego stempla. Na stronie więc wierzchniej monety będzie tylko stopniowe zdublowanie, tworzące rozmaite prawdopodobieństwa.

W razach tak udatnych zdublowań trzeba cały stempel monety lupą badać, a gdy się ślady choćby najmniejsze okażą zsunięć stempla, pomyłki w napisie, powtórzenie tychże samych liter dwa razy, wreszcie najmniejszy ślad powtórzenia, choćby w części stempla środkowego, w takim razie lepiej ją odrzucić jak wprowadzać niepewne niby osobliwości do numizmatyki.

Inny jeszcze wypadek nastąpić może, gdy nożyce monety nie zepchną, ale ją zupełnie odwrócą.

W takim razie powtórnie naciśnięte stemple odbijają się całkowicie lub częściowo odwrotnie względem pierwszych. I tu może nastąpić cały szereg mniej lub więcej udatnych zdublowań, mając i to na względzie, że moneta odwrócona może przyjąć skośne położenie. W takich razach, badając monetę, zawsze się dopatrzy na stronie jednej część stempla strony drugiej.

Zdarzają się monety, mające na jednej stronie stempel wypukły np. orła, gdy na drugiej tenże orzeł wgłąb jest wybity. Następuje to wtedy, gdy moneta nietylko nie zostaje zepchniętą, ale na nią nałożoną nowa blaszka zostanie. Powtórne działanie prasy wciśnie wgłąb w blaszkę, orła będącego pod spodem na monecie pierwszej, a na drugiej stronie stempel górny wyciśnie tegoż orła wypukło.

Jeżeli jeden i tenże sam stempel jest wybity z obu stron wypukło, to już wynika z pomieszania stempli.

Podawszy różne wypadki, wynikłe przy wyciskaniu stempli na monetach, przechodzimy do kontroli wybitych monet.

Robotnicy w liczebni, zwani licznikami, wysypywali na wielkie stoły monetę nową wybitą i nakładali ją na podłużne deski, mające wgłębienia okrągłe odpowiednie do gatunku monety, którą się wylicza. Ilość wgłębień zależała od wartości nominalnej monety, tak, aby zapełniwszy nią wszystkie wgłębienia, suma monet wynosiła cyfrę okrągłą, np. jak na złotówki sto. System ten był wielce dogodny, bo bez liczenia pojedyńczych sztuk odrazu było wiadomem, że ich jest sto.

Po nałożeniu monet w głębienia deski, licznik przeglądał strony widzialne monet i wszelkie źle wybite odrzucał, zastępując je dobremi. Na deskę tę nakładał drugą już gładką, mającą naokoło rant, a to w celu, by monety nie spadały, i odwracał dwie te deski razem tak, by gładka deska była pod spodem. Wszystkie przez to monety wypadają na deskę gładką, odkrywając drugie swe strony: dotąd nie sprawdzone, a które licznik znów sprawdzał, czy dobrze wybite.

Kontrolowanie tym sposobem ma tę dobrą stronę że dziś bardzo rzadko zdarza się napotkać monetę ze stemplem niedobitym lub zdublowanym.

Przy wyliczaniu monet grubych srebrnych, licznik przed ułożeniem ich na deskę każdą monetę z osobna rzucał na stół marmurowy i jeżeli nie miała właściwego brzęku metalicznego, takową odrzucał jako złą. Brak dźwięku jest dowodem, że moneta jest nadpękniętą lub rozszczepioną. Nadpęknięcie monety pochodzi ze zbyt silnego naciśnięcia prasy, rozszczepienie gdy do metalu wlewanego w sztaby dostanie się węgiel, który przylegając do metalu robi w sztabie dołek. Wprawdzie dołek ten pod walcami zostaje skasowany, jednakowoż walcowanie sztab nie następuje wskutek samego rozciągania się metalu, ale zarazem i spychanie metalu z cieńszego końca na grubszy, tak, że dołek sztaby zostaje nietylko rozciągnięty, ale i nakryty cienką warstewką metalu. Warstewka ta metalu tak silnie przylega do reszty metalu, że nawet moneta, z takiej sztabki wybita, ma dźwięk często właściwy i ujdzie baczności licznika. Po pewnym czasie dopiero taka moneta kursując zaczyna się rozszczepiać i blaszka górna odpada, pozostawiając wgłębienie czarne, nierówne.

Często się zdarza numizmat bez dźwięku, jeżeli tylko jest bity i z właściwego srebra, to niema obawy w nabyciu takowego, przyczyny bowiem tego wymieniliśmy. Lecz jeżeli moneta jest wybitą z kompozycyi, naśladującej z pozoru srebro, wtedy dźwięk jest zupełnie tępy w uderzeniu o stół i wtedy monetę można uważać za fałszywą. W handlu przyjmujący monetę używają środka tego dla uniknięcia strat, lecz bezwzględnie nie mającą silnego dźwięku uważają za fałszywą, gdy tymczasem może być zupełnie dobrą, tylko spękaną lub rozszczepioną.

Dalsze czynności z monetami przejrzanemi w liczebni polegają na ich przeważeniu, każdej partyi z osobna i zapisaniu do K s i ę g i w y l i c z e ń. W księdze tej jest zapisana data wyliczenia, gatunek monety, ilość nominalna takowej, oraz waga. Po dokonaniu tych czynności każda partya zostaje wsypaną w worek, opieczętowaną, zaetykowaną i odesłaną do Kasy Państwowej.

Od tej chwili dopiero blaszka wybita staje się rzeczywistym pieniądzem przeznaczonym do kursu, przed wyliczeniem takowej, chociaż w skarbcu mennicy jest oddzielnie zachowaną, jednakowoż w księgach mennicznych figuruje tylko jako metal.

Czynność wyliczania monet nie idzie tak prędko jak ich wybicie, przez co nagromadza się w skarbcu znaczna ilość wybitych monet, oczekując skontrolowania.

Ta niemożebność liczebni, by w niedługim czasie skontrolować monety, staje się powodem wielu kwestyi numizmatycznych, narażających amatorów na poszukiwania monet z takiemi latami, które w rzeczywistości nie były bite, a które wykazują spisy z ksiąg mennicznych opublikowane.

Moneta staje się pieniądzem wtedy, gdy ją liczebnia zapisze w swej księdze i w rachunkach rocznych mennicy pod tąż datą jest zapisaną.

Dla mennicy podobny sposób prowadzenia ksiąg jest zupełnie wystarczający, data monety wyliczonej jest zarazem datą jej wybicia. Jednak w rzeczywi-

stości nie zawsze tak jest, bo gdy jakiś gatunek monety jest bity w ostatnich miesiącach roku, a do tego w znacznej ilości, wtedy liczebnia ostatecznie zdoła go zkontrolować zaledwo w styczniu następnego roku, a nieraz dopiero w lutym, uważając datę tę za datę wybicia, gdy tymczasem na monetach tych wybity jest rok poprzedni.

Podobne prowadzenie ksiąg nietylko w tym okresie, ale i za Stanisława Augusta było takie samo. Podawać tu wszystkie wypadki podobnych różnic przechodzi zakres tej pracy, należy to bowiem do historyi mennicy i monet w niej wybitych, jednak kilka wypadków dla przykładu nadmieniamy.

Księgi menniczne podają, że za Stanisława Augusta w roku 1770 nie bito wcale groszy a w r. 1771 wybito ich za złotych 9.288 groszy 20 czyli 278.660 sztuk. Tymczasem grosze z roku 1770 istnieją i są bardzo pospolite, grosze zaś z roku 1771 są bardzo w małej ilości, przez co uważane są za rzadkie. Z tego wynika, że grosze z roku 1770 były wyliczone w roku dopiero 1771, a także z roku 1771 i razem zapisane w księdze wyliczeń pod rokiem 1771.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kilka uwag o orderze Konfederacyi Barskiej.

Dopiero w bieżącym roku wpadł mi do ręki numer „Wiadomości numizmatyczno-archeologicznych“ z roku 1893, z artykułem p. Kazimierza Pułaskiego, o orderze Konfederacyi barskiej, który bardzo mnie zaciekawił, zwracając uwagę na owe krzyże, noszone przez Konfederatów barskich.

Słusznie p. Pułaski dowodzi, że krzyże powyższe były tylko oznaką stowarzyszenia konfederackiego, zawiązanego w Barze w związek wojskowy „pod znakiem krzyża świętego“, którego marszałkiem obrany został Józef Pułaski, — a nie orderem w tem znaczeniu, w jakiem go zwykle rozumiemy, t. j. oznaką honorową, udzielaną za waleczność lub zasługi dla kraju. To wyjaśnia, że order właściwy nie był wcale ustanawiany, a tylko związek konfederacki przyjął i zatwierdził noszenie Krzyża świętego jako godło stowarzyszonych. Gdy dotąd nie mieliśmy ani wizerunku, ani dokładnego opisu tych krzyżyków noszonych przez konfederatów barskich, nic dziwnego, że się one nigdzie nie pojawiły, bo nawet tam, gdzieby się przechowały, tradycya ich pochodzenia mogła się zatrzeć. Wspomina p. Pułaski w swym artykule, że na portrecie Józefa Pułaskiego, marszałka związku, znajdującym się w jego rodzinie, krzyżyk ten jest na jego piersiach wyobrażony. Szkoda, że nie skopiowano takowego i nie podano w reprodukcyi, z której możnaby mieć wyobrażenie jakie takie, jak powyższe krzyżyki wyglądały. Ja przypuszczam, że krzyże te nie miały formy ściśle określonej, jak również, że napis: *„pro fide et libertate“*, niekoniecznie mógł się na nich znajdować, a był jedynie tylko dewizą przez związkowych przyjętą, mogącą być równie dobrze na owych krzyżach wyrytą, jak na szablach, lub na sztandarze wypisaną, jak to bywało wtedy we zwyczaju.

Przypuszczenia moje, któremi pragnę podzielić się z czytelnikami „Wiadomości numizmat.-archeolog.“, aczkolwiek słabe i wątpliwe i dlatego nie wiem czy znajdą potwierdzenie, opieram na danych następujących:

Pradziad mój Andrzej (właściwie Jędrzej, gdyż tak się podpisywał) Zieliński, podczaszy różański, i brat jego młodszy, Szymon, chorąży nurski, którzy byli bliskimi powinowatymi Józefa Pułaskiego, gdyż siostrzenica ich Maryanna, córka drugiego Andrzeja Zielińskiego, podkomorzego łomżyńskiego, była jego żoną (matka słynnych konfederatów barskich, Kazimierza, Franciszka i Antoniego), brali czynny udział w Konfederacyi barskiej. Pierwszy obrany był marszałkiem konfederacyi województwa płockiego, drugi zaś Ziemi Dobrzyńskiej, lecz ten zaraz w pierwszej potyczce pod Brodnicą rozbity i przez Moskali do niewoli wzięty, w Kazaniu aż do 1775 roku pozostawał.

Po pradziadzie moim, właśnie Jędrzeju, posiadam krzyżyk srebrny, z wyobrażeniem Zbawiciela, otwierany, mieszczący wewnątrz relikwie święte (wys. 5 cm., szer. 3 cm, 8 mm., grub. 6 mm.). Krzyżyk ten napisu żadnego nie posiada, a tylko na przeciwnej stronie wyryte są znaki męki Chrystusa Pana. Że krzyżyk ten noszony był przez mego pradziada na piersiach, to nie ulega żadnej wątpliwości, jak również następnie i przez syna jego Norberta, pułkownika z czasów powstania Kościuszkowskiego. Czy jest to jednak ów krzyżyk, stanowiący godło Konfederatów barskich, czy tylko zwykły relikwiarzyk, tak często przez naszych nabożnych praojców noszony, zwłaszcza podczas służby wojskowej w czasie wojen, tego stanowczo twierdzić nie mogę; wzmiankowanego bowiem napisu: *„pro fide et libertate“* nie posiada.

W Skępem zaś, rodowym majątku Zielińskich, a przed laty rezydencyi ś. p. Gustawa, autora „Kirgiza“, przechowuje się bardzo dobra kopia portretu Szymona Zielińskiego, którego oryginał ma podobno znajdować się w Galicyi u rodziny Mysłakowskich. Portret ten jest tem ciekawy, że podaje wierny obraz munduru konfederackiego, który stanowi rodzaj delii zielonej, z szamerowaniem, i tegoż koloru czapka oszyta futerkiem, (ale nie konfederatka) lecz okrągła. Otóż na lewym boku owego munduru jest naszyty krzyż ✠ z czerwonego sukna i takiż sam na przodzie czapki; tej też formy jest krzyżyk srebrny po Andrzeju. Ś. p. Łoski, badacz historyczny, pomieścił fotografią z tego portretu w wydanym przez siebie albumie portretów historycznych XVIII wieku.

Nie wiem, czy ta moja wzmianka przyczyni się w czem do wyświetlenia nie zupełnie jasnej kwestyi orderu, a raczej godła noszonego przez Konfedetatów barskich. Może do tej pory, gdyż od ogłoszenia artykułu p. Pułaskiego trzy lata już prawie mijają, krzyżyki poszukiwane z ową łacińską dewizą gdzie się i odnalazły; jeżeli zaś nie, to sądzę, iż mógłbym słusznie mój krzyżyk, choć bez napisu, za jeden z takowych uważać.

Józef Zieliński.

SPRAWOZDANIA.

Komisya antropologiczna Akad. Um. w Krakowie odbyła posiedzenie w dniu 31 maja i 25 czerwca z. r. pod przewodnictwem p. L. Malinowskiego.

Głównym przedmiotem obu posiedzeń było przedstawienie przez Dra Demetrykiewicza wyników dotychczasowych badań nad *„Dobą przedhistoryczną Galicyi"*, które w obszernem streszczeniu mają być ogłoszone w zbiorowem dziele p. t. „Oesterreich in Wort und Bild". Autor, zebrawszy i zbadawszy krytycznie cały nagromadzony dotąd materyał źródłowy, t. j. wszystkie zabytki przedhistoryczne znalezione w Galicyi, rozprószone po różnych muzeach krajowych i obcych, oraz wszystkie wiadomości o wykopaliskach zawarte w literaturze, starał się go po raz pierwszy za pomocą studyów porównawczych nad zabytkami krajów ościennych chronologicznie uporządkować. Okazało się, że na obszarze Galicyi znajdują się zabytki tych wszystkich okresów przedhistorycznych i różnorodnych cywilizacyj, jakie w krajach sąsiednich po sobie następowały. Najdawniejsze ślady człowieka z okresu t. zw. paleolitycznego znalazły się w okolicach Krakowa i wskazują na pewien związek z Morawą.

W drugiej połowie wieku kamiennego, t. j. t. zw. epoce neolitycznej były szczególnie okolice nadwiślańskie gęsto osiedlone przez lud ubogi, grzebiący się na cmentarzyskach żarowych z urnami. Wzdłuż Sanu, który od najdawniejszych czasów wskazywał kierunek drogi z poza Karpat ku północy i, jak się z wykopalisk zdaje, stanowił rodzaj etnograficznej granicy, zamieszkiwał w epoce kamiennej lud, używający grobów niecíałopalnych najstarszego typu ze skurczonymi szkieletami.

Na wschód od Sanu grobowce mają w ogóle na sobie zwykle charakterystyczne nasypy, zwane kurhanami. Niektóre kurhany kryją żarowe groby z epoki kamiennej, przeważna jednak część kurhanów należy do najnowszych epok przedhistorycznych.

Najdalej ku wschodowi wysuniętą część kraju między Zbruczem, Seretem i Dniestrem zamieszkiwał w dobie neolitycznej lud, chowający swoich zmarłych w postaci siedzącej w kamiennych grobach, zbudowanych na wzór skrzyń z głazów, mających analogią z t. zw. dolmenami w północnej Europie. Pod koniec epoki kamiennej ten sam obszar wschodniej Galicyi zajęty został przez lud długogłowy, przybyły od wschodu, który gęsto się rozrodził, używał bardzo charakterystycznej na terrakotę wypalanej ceramiki malowanej i odznaczał się właściwym sobie symbolicznym obrzędem pogrzebowym, polegającym na chowaniu w urnie zawsze jednego tylko ułamka kostki ze spalonych zwłok. Lud ten zdaje się wywędrował później dalej na południe, pozostawiwszy nam w ogromnej jaskini w Bilczu, którą zamieszkiwała cała osada, zasypana wreszcie przez usunięcie się skały, rodzaj przedhistorycznego Pompei.

Liczne i bogate zabytki epoki bronzowej oraz poprzedzającej ją krótkiej przejściowej doby czysto miedzianej, jak niemniej rzadkie okazy następującego okresu wczesno-żelaznego, zwanego hallsztadzkim, wykazują w Galicyi co do typów wielkie podobieństwo ze współczesnemi wykopaliskami na Węgrzech północnych i najgęściej spotykają się przy naturalnych drogach rzecznych, wiodących od Karpat. To pozwala przypuszczać, że w bronzowej epoce, t. j. przed V wiekiem przed Chrystusem, po obu stronach wspomnianego pasma gór panowała jednolita kultura, oparta albo na jednoplemiennem pochodzeniu ludów, albo przynajmniej na stosunkach bardzo ożywionej handlowej wymiany.

Znajomość żelaza i właściwej mu techniki wyrobów dostała się do Galicyi dwiema niezależnemi drogami, a mianowicie od zachodu i południa za pośrednictwem kultury t. zw. hallsztadzkiej, oraz od wschodu przez pośrednictwo cywilizacyi t. zw. scytyjskiej. Zabytki typowe, należące do grupy t. zw. scytyjsko-greckiej połowy pierwszego tysiąca lat przed Chrystusem znalazły się w kilku miejscach wschodniej Galicyi w okolicy Zbrucza. Od epok następnych, t. j. od chwili rozpowszechnienia wyrobów żelaznych i nadania im tem samem cechy pozornie więcej do zabytków historycznych zbliżonej, zapas nagromadzonego dotąd źródłowego materyału archeologicznego nieproporcyonalnie się zmniejsza, zapewne wskutek lekceważenia tego rodzaju zabytków przy ich odkryciu tak, że zadanie archeologa coraz bardziej się utrudnia, im więcej zbliżamy się ku czasom historycznym, a to nawet mimo ożywczej pomocy, jakiej dostarcza światło historyi z krajów ościennych południowych, wchodzących już wtedy na widownią dziejową. Szczególnie zachodnia Galicya od doby żelaznej pogrąża się w coraz większy mrok.

Z czasu od czwartego wieku przed Chrystusem, gdy w krajach sąsiednich na południu i na zachodzie panowała t. zw. kultura „La Tène", przyniesiona z zachodu przez wędrówki ludów celtyckich, mamy z Galicyi zachodniej jedno wykopalisko tegoż stylu do zanotowania; z następnej t. zw. rzymskiej epoki pozostały nam ślady kilku osad wzdłuż Sanu. Rzeka ta zakreśla, podobnie jak Dunajec — jak znalezione monety dowodzą — kierunek dróg rzymskich handlowych, prowadzących od krajów zakarpackich ku północy.

Z późniejszych czasów, t. j. epoki t. zw. wędrówki narodów i ostatniej końcowej doby przedhistorycznej czysto słowiańskiej czyli chrobackiej nie mamy dotąd ani jednego grobu, ani jednego grodziska w Galicyi zachodniej umiejętnie zbadanego tak, że dla braku materyału źródłowego archeologia na teraz o tych czasach nic powiedzieć nie umie.

Lepiej nieco ma się rzecz we wschodniej połowie kraju. W epoce t. zw. celtyckiej (La Tène) około r. 200 przed Chrystusem jawi się nad średnim Dniestrem w Galicyi wschodniej celtycki lud Bastarnów przybyły — jak się zdaje — z nad średniego Dunaju, przynosząc z sobą właściwą celtycko-etruską kulturę, której pamiątka pozostała nam w bogatym złotym skarbie, odkrytym w Michałkowie nad Dniestrem, i wielu innych wykopaliskach wschodniej Galicyi.

Lud Bastarnów, sąsiadując od wschodu z narodami scytyjsko-sarmackimi, zapoznał się wcześnie z właściwą im barbarzyńsko-grecką kulturą i stylem wyrobów, co wycisnęło swe piętno także na różnych zabytkach pozostałych, a między innymi na niektórych przedmiotach, należących do skarbu michałkowskiego.

W następującej t. zw. rzymskiej epoce, kiedy granice rzymskiej prowincyi Dacyi wysunęły się częściowo za Karpaty, oddziaływanie rzymskiej kultury na wschodnią Galicyą było bardzo żywe. Pozostały nam ślady różnych osad i grobów zarówno ciałopalnych i szkieletowych z inwentarzem czysto rzymskim.

Po ludach, które w okresie t. zw. wędrówek przechodziły przez wschodnią połowę kraju a w krajach sąsiednich pozostawiły w ziemi liczne i bogate skarby, złożone z kosztowności, mamy w Galicyi wschodniej do zanotowania tylko dwa zabytki: jeden złoty, drugi srebrny. Z epoki ostatniej przedhistorycznej, wyprzedzającej rozszerzenie chrześcijaństwa, pozostały we wschodniej Galicyi oprócz szeregu grodzisk, mało jeszcze zbadanych, bardzo liczne kurhany grobowe szkieletowe z ozdobami bronzowemi lub srebrnemi, których typy wskazują na ożywione stosunki, jakie w okresie tym musiały panować między szczepami zamieszkującymi wschodnią Galicyą, oraz ludami osiadłymi na dzisiejszem Podolu, Wołyniu lub dalej ku północy.

Na zakończenie autor wspomina o figurach t. zw. „bab" spotykanych także we wschodniej Galicyi. Zgodnie z obecną teoryą naukową uważa je za nagrobki ludów szczepu turko-tatarskiego pochodzącego z czasu przed i po Chrystusie.

Posąg t. zw. Światowida z figurami temi nie ma związku, pochodzić może najpóźniej z IX wieku po Chrystusie i jest posągiem bożyszcza słowiańskiego.

Dla lepszego przeglądu topograficznego i objaśnienia swych wywodów okazał autor opracowaną przez siebie archeologiczną mapę Galicyi, na której zaznaczył około 500 miejscowości, gdzie odkryto zabytki przedhistoryczne.

Sprawozdania z posiedzeń Komisyi historyi sztuki Akademii Umiejętności w Krakowie, odbytych pod przewodnictwem prof. Maryana Sokołowskiego.

Dnia 29 października 1896 roku. Prof. Wł. Łuszczkiewicz zdał sprawę z wycieczki do Siewierza w Królestwie Polskiem i przedstawił szereg zdjęć architektonicznych, przez siebie na miejscu dokonanych, z tamtejszego kościoła romańskiego św.

Jana Chrzciciela, który do XII wieku odnosi. Zabytek ten zbudowany jest z ciosu, a zachowany dobrze, dzięki dodanym XVI wieku szkarpom ceglanym. Referent uważa kościół za niegdyś inkastellowany i służący za schronienie kasztelana i ludności podgrodowej. Dalej wnosi, że budowla o jednej nawie, łączącej się wprost z absydą, miała podobnie jak kościół grodowy w Żarnowcu, emporę, oraz tęczę, tworzącą presbiteryum między nawą a absydą. Kościół leżał pierwotnie w grodzie kasztelańskim, który przed wiekiem XV przeniesiono na inne miejsce, tam gdzie dziś leży miasteczko Siewierz. W końcu omówił referent ruinę zamku siewierskiego biskupów krakowskich, który uważa za piękny dworzec z herbem biskupa Tomickiego u wejścia i z resztami renesansowych sgraffitów.

Z kolei prof. dr Maryan Sokołowski przedstawił szereg nowych dokumentów z archiwum berlińskiego do budowy pałacu w Willanowie. Są to listy w liczbie 24, a odnoszą się do lat 1681-1694. Pisane są one po polsku do króla przez budowniczego Augustyna Locci, pochodzącego z Krakowa, a zatem już nie Włocha, pod którym pracują i inni artyści, jak Bellotti. Tilman i malarz Callot. Cała historya budowy mieści się w tych listach, z których widać, że Jan III osobiście kierował nią głównie, że zajmował się najdrobniejszymi w niej szczegółami dekoracyi wewnętrznej i zewnętrznej, założeniem ogrodu i jego ozdobieniem kamiennymi wazami i posągami, a nadto zawierają one wiele szczegółów ważnych pod względem kulturalnym i obyczajowym.

Następnie p. Leonard Lepszy odczytał komunikat o dwóch relikwiarzach Gabinetu archeologicznego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Zdaniem referenta są to drewniane biusty św. Stanisława i św. Urszuli, malowane na gipsowym podkładzie farbami olejnemi. Znajdowały się one w dawnym kościele Wszystkich Świętych, a zważywszy ich stroje i układ włosów odnieść je należy do ostatnich dziesiątków wieku XIV i uważać za wykonane w Krakowie.

Z kolei podał p. Lepszy referat o rzeźbie drewnianej Narodzenie Pana Jezusa w kapliczce przydrożnej we wsi Czatkowicach pod Krakowem. Jest to płaskorzeźba malowana z początku wieku XIV, a charakter i technika wszystkich w niej figur świadczy, że pochodzi niezawodnie ze szkoły Wita Stwosza. W dyskusyi nad tą wiadomością Dr. Stanisław Tomkowicz zwrócił uwagę na wielkie podobieństwo tej rzeźby do sceny Narodzenia Pana Jezusa w tryptyku Akademii Umiejętności, a prof. Łuszczkiewicz dodał objaśnienie, że tryptyk ten, ze szkoły Stwosza, niepochodzi ze wsi Lusiny, gdzie nigdy kościoła nie było, ale z kaplicy dworskiej we wsi Gaj.

W końcu Dr Tomkowicz podał wiadomość o odnalezieniu przez p. Chmiela w archiwum kapitulnem w Krakowie trzech dotąd rękopisów p. t. Fabrica ecclesiae, odnoszących się do budowy katedry na Wawelu. Obejmują one okresy od r. 1509 do 1592, od r. 1593 do 1685 i od r. 1731 do 1798, a mieszczą w sobie bieżące rachunki, niekiedy ważne kontrakty z artystami, słowem liczne a ciekawe szczegóły do dziejów katedry.

Dnia 26 listopada 1896 roku. Przewodniczący przedstawił naprzód Komisyi książkę dra Jerzego Mycielskiego p. t. „Sto lat dziejów malarstwa w Polsce 1760-1860“ i podniósł jej ważność oraz strony dodatnie t. j. pierwsze opracowanie całości przedmiotu, wyzyskanie całego materyału drukowanego o ile on był dostępny, a nadto podanie wielu szczegółów na badaniach archiwalnych opartych jak o Norblinie, Orłowskim, Płońskim, z archiwum książąt Czartoryskich, do innych zaś artystów całego szeregu dokumentów z innych zbiorów.

Z kolei p. L. Lepszy zdał sprawę z kilku najnowszych naukowych publikacyj, w których znajdują się wiadomości do Polski odnoszące się. Jest to naprzód rozprawka C. Fischmalera p. t. „Ein verschollenes Altarwerk des Veit Stoss“, rzecz o ołtarzu rzeźbionym w mieście Schwaz z r. 1503. Następnie zwrócił referent uwagę na tom XVI czeskiego wydawnictwa „Pamatky archeologicke a mistopisne“, w ktorem są także szczegóły odnoszące się do stosunków artystycznych Czech z Polską, jak np. wiadomość o wysłaniu w r. 1572 z Pragi portretu arcyks. Ernesta, pretendenta do tronu polskiego, Mikołajowi Maciejowskiemu, wojewodzie lubelskiemu, i inne ciekawe podobne drobne notatki.

Następnie prof. M. Sokołowski złożył komunikat ucznia swego, p. Juliana Pagaczewskiego, w którym tenże zwraca uwagę, że twórca planu na budowę kościoła Kamedułów na Bielanach, Andrzej Spezza, był artystą znanym już w dziejach sztuki i że prawdopodobnie brał udział w budowie słynnego pałacu Waldsteinów w Pradze, oraz pięknego klasztoru w Walditz, umarł zaś w r. 1628.

Prof. Władysław Łuszczkiewicz odczytał część swej pracy o „Zabytkach kultu i pokut publicznych na cmentarzach kościelnych w Polsce“. We wstępie zastanowił się nad monumentalnemi rzeźbami średniowiecznemi w kamieniu t. zw. „Górami Oliwnemi“ i „Kalwaryami“ na Zachodzie. I w Krakowie istniały w końcu wieku XV podobne monumentalne rzeźby ogrojcowe na cmentarzach kościoła Panny Maryi i Bożego Ciała na Kazimierzu. Jako fragment takiej „Góry Oliwnej“ podał referent rzeźbę ze sceną Chrystusa w Ogrojcu, zamkniętą dziś w przybudowie u wejścia do kościoła św. Barbary, a którą łatwo sobie uzupełnić na podstawie słynnych „Oelbergów“ w Strassburgu i Offenburgu. Rzeźba ta jest bardzo piękna i należy ją odnieść stanowczo do szkoły Wita Stwosza. Co do „Kalwaryi“ dawnej postawił referent hipotezę, że stanowił ją kamienny wizerunek Chrystusa Ukrzyżowanego, tak bardzo piękny a znajdujący się dziś w kościele Maryackim w ołtarzu nawy bocznej. I przy kościele Bożego Ciała istniały Ogrojec i Kalwarya, ale fragnenta z nich artystyczną wartość mają małą i są znacznie późniejsze.

P. Leonard Lepszy przedstawił następnie projekt wydawnictwa „Słownika artystów i pomników ważniejszych polskich“ do którego ma w części materyał gotowy.

Dzieli takowy na dwie części: w pierwszej ma być podany spis wszystkich artystów w chronologicznym porządku z oznaczeniem imion i nazwisk, zawodu, lat urodzenia i śmierci; miejsca i lat pobytu, wreszcie odnośnej do nich literatury; w części drugiej ma się mieścić spis pomników sztuki i artystycznego przemysłu, o ile zostały opracowane lub publikowane, także w układzie chronologicznym. Referent podniósł w końcu jasność i treściwość takiej pracy, jako jej główne postulata i przedstawił zebrany przez siebie materyał, na którym opierając się, z pomocą Komisyi mógłby dzieło w przeciągu dwu lat wykończyć.

Prof. S. Odrzywolski przedłożył liczne fotografie i zdjęcia architektoniczne z zamku Myszkowskich w Mizowie pod Książem w Królestwie, będącego dziś własnością margr. Zygmunta Wielopolskiego. Referent uważa piękny ten zabytek, jako powstały w samym końcu w. XVI lub w początku w. XVII, a tylko dobudowaniem częściowego drugiego piętra przez berlińskiego architektę Stielera około r. 1860 zeszpecony. Naprzeciw boków samego pałacu stoją w pewnej oddali dwa pawilony z łukowemi podcieniami na jońskich kolumnach i z esowatemi facyatami, z których jedna jest dotąd kaplicą. W szczegółach architektonicznych i ornamentacyjnych budowli tych znać wyraźne pokrewieństwo z zamkiem w Baranowie, oraz z gzymsem kaplicy Batorego w katedrze na Wawelu. W końcu przedłożył p. Odrzywolski kilka kolorowych fragmentów ornamentacyjnych, zdjętych w bóżnicy w Rawie Ruskiej przez swego dawnego ucznia p. Franciszka Mączyńskiego, a których piękność rysunku i barw ma wyjątkowe znaczenie i sprawia, że zabytek ten na publikacyą zasługuje.

Dnia 17 grudnia 1896 roku. Prof. dr Sokołowski podał w wyczerpującym referacie rezultaty badań swoich nad malarstwem średniowiecznem w Polsce.

Podniósł naprzód znaczenie szkoły pragskiej za czasów Karola IV w XIV w. dla całego ówczesnego malarstwa europejskiego na północy. Oddziaływać ono musiało także stanowczo i na Polskę, której stosunki z Czechami w samej już osobie Kazimierza W. są wtedy najbliższe, a wiadomo, że przy katedrze pragskiej św. Wita pracują robotnicy z Krakowa. Referent przypomniał następnie wzrost kultu Madonny w malarstwie wieku XIV, który widocznym jest także w utworach czeskich słynnych Madonn z Königsaal (Aula regia, Zbrasław), z Hohenfurtu, z Krumau i. t. d., z których niektóre mają cechy włoskich Madonn trecenta, a oddziaływają stanowczo na Madonny norymberskie początku wieku XV. Po tym wstępie przechodzi referent szereg utworów polskiego malarstwa z tego ostatniego stulecia wieków średnich i odnajduje w nich widoczne wpływy czeskie. W Madonnie z Frysztaku a dawniej z kaplicy w Odrzykoniu w r. 1395 erygowanej, która dziś znajduje

je się w Muzeum ks. Czartoryskich, stwierdza kopią Madonny z Königsaal czyli ze Zbrasławia w Czechach; w obrazie wotywnym w Przeworsku z r. 1409 wykazuje motyw w deseniach tła i w pomyśle kompozycyi podobny jak na obrazach czeskich z epoki trecenta; w Madonnie z kościoła w Ruszczy z z. 1425 zwraca uwagę na zupełne podobieństwo do słynnej Madonny z Hohenfurtu. Następnie na obrazach Madonny i Ukrzyżowania z Korzenny pod Bobową, oraz na obrazach Madonny na tronie i trzech świętych z Tuchowa, któremu to jednak utworowi naznacza przypuszczalnie datę z r. 1456, widać też same kierunki, które się wyrobiły pod wpływem czeskim w ówczesnej szkole norymberskiej. Jeżeli w ten sposób w pierwszej połowie XV w. panuje u nas przeważnie wpływ czeski, to w drugiej połowie tego stulecia ustępuje on stanowczo miejsca wpływowi norymberskiemu, który jest widoczny mianowicie na cyklach interesujących obrazów krakowskich z kościołów św. Idziego i św. Katarzyny. Obrazy z tryptyku św. Trójcy z r. 1467 z kaplicy Świętokrzyskiej w katedrze na Wawelu w krajobrazach i skróceniach oraz w żywych ruchach postaci także prawdopodobnie wykonane pod wpływem Norymbergi uważać trzeba, jak znowu obraz w Szczepanowie Madonny ze św. Stanisławem i św. Magdaleną oraz jego fundatorami w r. 1470, Stanisławem Żabką plebanem i jego bratem herbu Prus, uważa referent, cytując rezultat badań dr Wernera Weissbacha, za autentyczny utwór norymberskiego malarza Hansa Pleidenwurfa. Jemu też hipotetycznie przypisać można obrazy z drugiego tryptyku kaplicy Świętokrzyskiej na Wawelu, z których n. p. scena Pokłonu Trzech Króli ma na sobie najbardziej znamienne cechy tego malarza. W końcu referent stwierdza, że na niektórych obrazach polskich końca wieku XV i początku XVI poczynają się także zjawiać wyraźne typy narodowe polskie, jak n. p. na obrazach z Domaradza, Tymowy, oraz na pięknej Madonnie z kościoła św. Mikołaja w Krakowie, który powstał około r. 1520, a którego tło stanowi widok Tatrów, co samo przez się dowodzi, że na naszym gruncie wówczas poczęła się wyrabiać szkoła miejscowa, właściwie krakowska i polska.

Z kolei dr Stanisław Tomkowicz zdał sprawę z malowań ściennych, niedawno odkrytych przy restauracyi kościoła św. Krzyża w Krakowie. Najdawniejsze z nich, bardzo zniszczone, z końca wieku XV, o cechach późnogotyckich, biegły w postaci fryzu nisko na ścianach, a były to sceny z Męki Pańskiej. Drugie z rzędu malowanie figuralne odnieść należy do drugiej połowy wieku XVI, a są to różne sceny religijne, oraz głównie w lunetach pod sklepieniami kolosalne postacie biskupów i Ojców kościoła z napisami objaśniającymi; wykonał je zapewne jakiś nieośledni włoski dekorator za czasów biskupa Padniewskiego. Pośrednie co do czasu miejsce zajmuje dekoracya sklepienia, składająca się ze splotów roślinnych w rodzaju groteskowym, ze zwierzętami, koszami, owocami i główkami aniołków. Sklepienie prezbiteryum jest z r. 1533 zapewne więc i z tego czasu pochodzi owa dekoracya z różnemi herbami tego czasu, oraz monogramem ks. Teplara, ówczesnego przeora Duchaków.

Dr W. Demetrykiewicz przedstawił komunikat o nagrobku renesansowym Joachima Lubomirskiego zmarłego w roku 1572 z leżącą jego postacią w zbroi w kościele we wsi Tarnawie na południe od Bochni, oraz o pięknej renesansowej chrzcielnicy z kamienia pińczowskiego w drewnianym kościele parafialnym w Jodłowej między Pilznem a Ryglicami, illustrując zabytki te fotograficznemi zdjęciami.

W końcu prof. dr M Sokołowski podał przesłaną mu przez dra Franciszka Chłapowskiego z Poznania wiadomość o nabytym przezeń do zbiorów Towarzystwa Przyjaciół Nauk obrazie z kościoła potrynitarskiego w Beresteczku z programem egzaminacyjnej uroczystości w klasztorze i z datą r. 1743, z przedstawieniem interesującem, a tak rzadkiem ze względu na datę ukrzyżowanej dziewicy z grajkiem u jej stóp, czyli tak zwanej Sancta Virgofortis. *Dr Jerzy Mycielski.*

Kwartalnik Historyczny, organ Towarzystwa historycznego we Lwowie pod redakcyą Aleksandra Semkowicza. Zeszyt IV z roku 1896 zawiera: 1) Adam Pawiński wspomnienie pośmiertne. 2) Wikt. Czermak: Wojna smoleńska z r. 1633 do 34. 3) Alojzy Winiarz: Prawo polskie dziedziczenia kobiet w wiekach średnich. 4) A. P-ska: Akt graniczny czerwonoruski. 5) Recenzye i sprawozdania z 48 dzieł i rozpraw. 6) L. Finkel, Wł. P., A. Sz. R-y. Przegląd czasopism za drugi kwartał 1896 r. 8) Dr St. Witkowski przeciw W. Zagórskiemu. Polemika. 9) Stan. Schnür Pepłowski: Zygmunt Kaczkowski.

Przewodnik Bibliograficzny pod redakcyą dra Wład. Wisłockiego Nr 11 i 12 z listopada i grudnia 1896 r. Po podaniu wszystkich najnowszych wydawnictw, ze streszczeniem czasopism naukowych, w kronice obfitej przytacza między wielu innemi Szan. wydawca Przewodnika i następujące wzmianki: Na czele kroniki listopadowej czytamy, że 20 i 29 października odbyły się nabożeństwa w kościele św. Anny i w kościele szpitalnym Braci miłosierdzia i poświęcenie wmurowanych tablic na cześć św. p. Żegoty Paulego, na cmentarzu zaś krakowskim na grobie Paulego położono płytę granitową, poświęconą przez o. Wacława kapucyna. Napisy na tychże wmurowanych i położonej płytach są podane przy tej wzmiance w dosłownem brzmieniu. — Szan. Redaktor Przewodnika poszukuje zagubionego przed kilkunastu laty manuskryptu, pod tytułem: Raptularz Mikołaja Lubomirskiego z połowy XVI wieku, z tego powodu zamieszczone jest w Kronice pytanie „Czy nie nabyła go w tym czasie która z bibliotek naszych?“ — Ogłoszenie powtórne najstarszego z antykwaryuszów warszawskich I. K. Giejsztora o zamiarze sprzedaży całego zasobnego zakładu, obejmującego przeszło 22.000 tomów, kilkaset manuskryptów, autografów i rycin, za cenę 32.000 rubli. Podobny ale na znacznie mniejszą skalę, zakład antykwarski, znalazłby się i w Krakowie do odstąpienia. — Biblioteka Jagiellońska, nabyła w ostatnich czasach wielką rzadkość biblioteczną „Edykt cesarzowej Maryi Teresy dla Księstwa Cieszyńskiego“, drukowany w języku polskim w Opawie w r. 1750. — W bibliotece uniwersyteckiej we Lwowie młody pracownik T. Eug. Barwiński odnalazł pomiędzy dubletami i bezwartościowemi defektami, liczne rękopismienne i drukowane na pergaminie i papierze zabytki z XVI, XVII i XVIII w., między któremi znalazły się liczne dokumenta z podpisami Anny Jagiellonki i innych panujących aż do Augusta III i cały poczet bardzo rzadkich druków, przeważnie XVI i XVII w. — W Poznaniu d. 11 październ. 1896 w Stowarzyszeniu drukarzy pols. założonem w r. 1871, przy obchodzie 25-letniej rocznicy miał odczyt P. M. Pogorzelczyk: O historyi sztuki druk. od początku aż do naszych czasów.

W zeszycie grudniowym między wzmiankami drobniejszego znaczenia, najważniejszym jest wykaz szczegółowy rękopisów otrzymanych w darze i nabytych do zbiorów biblioteki Jagiell. od nru 5797 aż do 5844. Wykaz ten zawiera: wiele papierów familijnych po św. p. dr. M. Zieleniewskim, rodzinie Prozorów, po Art. Wołyńskim, założycielu muzeum Kopernika, rodzinie Pisarzowskich. Nr 5811 z w. XVII/XIX: Zakon i order Niep. Poczęcia przez Władysława IV do Polski wprowadzony. Nr 5844 z r. 1696/1702. *Annales regni Poloniae Magnique ducatus Lithuaniae ab a. 1696 usque ad a. 1702 scriptae per quendam monachum ordin. s. Basilii dioec. Polocensis autographon ineditum.* — Na końcu grudniowej kroniki czytamy odezwę i praktyczne uwagi w sprawie tłomaczeń z języków obcych.

G. *Księga rzeczy polskich.* Nakładem Macierzy polskiej we Lwowie 1896, 8-vo, str. 498, cena 50 ct.

Jest to, że tak powiemy, silva rerum szanownego autora, szereg mniej lub więcej interesujących luźnych notat z dziejów naszej kultury, alfabetycznie zestawionych. Dla objaśnienia weźmy którąkolwiekbądź literę np. M — pod nią znajdziemy zatytułowane: Małmazyja, Manifest, Marka, Marszałek, Marłahuz, Marynarka polska, Meszne, Miary, Miecznik, Mieczownik, Mila, Minuta, Młóto, Mons pietatis, Morowe powietrze, Mosty, Muszkatel, Muzyczne narzędzia i Myto. Opracowanie przedmiotu popularne, lecz nie wyczerpujące. *L-Ski.*

Roczniki Towarzystwa przyjaciół nauk poznańskiego, tom XXII. Poznań, nakł. Tow., druk Dziennika pozn., 1896, w 8-ce, str. 1 nl. i 351. Treść: 1) Dr Aleks. Czechowski Samuela ze Skrz. Twardowskiego *Miscellanea selacta* (str. 1—46). 2) Dr Wacł. Zaremba: Zarys dziejów szkoły lekarskiej w Salerno. (47—110). 3) Dr Stan. Karwowski: Angielscy poeci i przyroda (str. 111—144). 4) A. I. Parczewski: Szczątki kaszubskie w prowincyi pomorskiej, szkic historyczno-etnograficzny (str.

145—268). 5) Dr B. Erzepki: Masowita, słowniczek wyrazów gwary mazowieckiej (str. 269—274). 6) Sprawozdania z czynności Tow.

Časopis Společnosti přátel starožitností českých v Praze. Rocznik IV, zeszyt 3, zawiera między innemi interesującemi rozprawami Wojciecha Krála z Dobrej Wody p. t. *O średniowiecznych pieczęciach*, która w dalszym ciągu podaje pieczęcie króla Przemysława II (1253—1278) i drugiej jego żony królowej Kunhuty. (Posiada Tow. numizm.) *L-Ski.*

DZIEŁA OMÓWIONE W INNYCH CZASOPISMACH.

BRUCHNALSKI W. Biblioteka pisarzów polskich, nr. 30. Mikołaja Reja z Nagłowic Zwierzyniec 1562. Kraków nakł. Akad. Um. 1895, 8-vo, str. XVII i 347. (A. Brückner w Kwartalniku histor. t. X, zesz. IV. 1896, str. 839 - 841).

CZECHOWSKI ALEX. Samuel's von Skrzypna Twardowski „Wojna domowa" Inaugural-Dissertation. Poznań 1894. 8-vo, str. 53. (Stan. Bielawski w Kwartaln. histor. zeszyt IV. 1896, str. 841—842).

FOURNIER M. L. Les Florentins en Pologne. Lyon 1894. (F. Kopera w Kwartalniku hist., zeszyt IV. 1896, str. 383—384).

OETTINGEN W. Daniel Chodowiecki (Kiewning H. Zeitschrift f. die Gesch. der Prov. Posen t. II, str. 188.)

OETTINGEN W. Von Berlin nach Danzig. Eine Künstlerfahrt im Jahre 1773 von Daniel Chodowiecki. (Kiewning H. Zeitschr. f. die Gesch. der Prov. Posen t. II, str. 194.)

PAWIŃSKI A. Michał Gröll (Sigma w Gazecie Warszawskiej nr. 267).

SCHWENKE P. Hans Weinreich u. die Anfänge des Buchdrucks in Königsberg. (Wetzel w Centralbl. f. Bibliothekswesen XIII. 326.)

SOKOŁOWSKI MARYAN. O budownictwie drewnianem z powodu książki Dietrichsona. Sprawozdania Kom. do bad. hist. sztuki w Polsce t. V., zesz. IV. Kraków 1896, str. XCV—XCIX. (F. Kopera. W Kwartaln. hist. zeszyt IV, 1896, str. 831—833.)

SOKOŁOWSKI MARYAN. Rzeźba z kości słoniowej XI w. i najstarsze książki liturgiczne w Polsce. Sprawozd. Kom. do bad. hist. sztuki w Polsce t. V, zesz. IV, str. CIV—CXII. (F. Kopera w Kwartalniku hist. zesz. IV, 1896, str. 830—831.)

SOKOŁOWSKI M. Stosunek Andrzeja Krzyckiego do sztuki. (Ateneum, zesz. z października 1896).

WINDAKIEWICZ S. Mikołaj Rej z Nagłowic. (B. K. Przegląd literacki. Kraków 1896, nr 1.)

MUZEA NASZE.

Muzeum Narodowe w Krakowie.

Do Muzeum Narodowego przybyły:

Teza na atłasie z wizerunkiem N. Panny Piaskowej dla Aleksandra Bogusza w roku 1790 przez Karmelitów krakowskich wydana.

Manuskrypt in 4-to z roku 1743 ze zdaniami klasyków i przysłowiami polskiemi.

Przywilej na pergaminie Jana III z r. 1681 potwierdzenie fundacyi dla kościoła w Meszkucie w Szawelskim.

Dwie karty kancyonału z XV wieku.

Zbiorek monet polskich i starorzymskich.

Mieczyk wschodni w oprawie drewnianej.

Fotografia obrazu Hansa Dürera.

WSPOMNIENIA
o zmarłych pracownikach na polu numizmatyki, archeologii i sztuki polskiej.

ŻEGOTA PAULI
JEGO ŻYWOT I SPUŚCIZNA LITERACKA.

* 1 lipca 1814 — † 20 października 1895.



Portret ś. p. Ż. Paulego z lat młodych.

Nestor archeologów, bibliografów i etnologów polskich ś. p. Żegota Pauli był typową postacią ascety-uczonego. Któż bo nie znał w Krakowie tej postaci drobnej i przygarbionej? z głową wielką, pokrytą resztkami kosmyków siwych włosów i narosłymi guzami, o nieregularnych rysach twarzy. Małomówny, zamknięty w sobie, z zaniedbaną powierzchownością nie pociągał, ale zwracał uwagę oryginalnością wyglądu, a pełne ognia i bystrości oczy do ostatniej chwili zdradzały pełnego wiedzy i myślącego człowieka.

Z papierów pozostałych po zmarłym czerpiemy głównie materyał do historyi jego życia [1]).

Od lat młodzieńczych do chwili zamknięcia powiek na wieczny spoczynek ś. p. Żegota poświęcił wszystek swój czas, siły i myśli na posługi nauki; objął, umiłował i uprawiał z nieporównanym zapałem i zaparciem własnego ja wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej, a w szczególności nauki historyczne, to też w dowód hołdu dla pracy i zasługi poświęcamy tej wyjątkowej postaci wśród naszego społeczeństwa kilka słów wspomnienia.

Pauli wyszedł z łona mieszczaństwa nowo-sądeckiego, urodził się bowiem w Nowym Sączu, w domu pod liczbą konskr. 41, dnia 1 lipca 1814 r. z ojca Macieja, z zawodu krawca, pochodzącego z Negen w Trewirskiem [2]) i matki Zofii z Wojciechowskich.

Na chrzcie otrzymał imiona Ignacy Jakób. Rodzice Paulego należeli do majętniejszych mieszczan nowosądeckich,

[1]) Rękopisy Biblioteki Jagiellońskiej Nra 5753, 5754, 5755.

[2]) Do Nowego Sącza skierowała jego kroki wędrówka towarzyska, która prowadziła przez Kolonię (1794 r.), Düsseldorf, Holandyą, Brabancyą; około r. 1801 jest w Brzegu na Śląsku, skąd przybywa do Krakowa, gdzie mieszka, zdaje się jego krewniak Antoni Pauli passamonik († 29 maja 1823), po którym w zbiorach Paulego pozostał ciekawy inwentarz rzeczy pasamoniczych. Ojciec Paulego 16 lipca 1811 zyskał prawo miejskie w Nowym Sączu, z czasem był radnym miasta, jak również piastował długie lata godność starszego cechu, † 5 kw. 1853.

ckich, bo posiadali i dom murowany (l. 41) w rynku, którego okna wychodziły również na ulicę rzeźnicką i gruntu na pięć korcy wysiewu ornego z budynkami.

Szkoły początkowe i gimnazyalne odbywa ś. p. Żegota w mieście rodzinnem, które też kończy r. 1832 ze stopniem celującym. Dnia 30 października 1832 r. przybywa do Lwowa i zapisuje się na wydział filozoficzny i w pierwszym liście pisanym stamtąd zasyła ukłony ks. Głowackiemu, etnologowi i uczonemu, który wraz z bratem jego starszym, Józefem Paulim — zmarłym 15 lutego 1829 w młodym wieku teologiem we Lwowie, który pozostawił po sobie z lat jeszcze 1824—1827 wiersze i pieśni gminne w rękopisach[3]) — tchnął w niego zamiłowanie do zbierania podań i pieśni ludu, jego przysłów. Jako ośmnastoletni młodzieniec Pauli wędrował już pieszo od wsi do wsi, po całej prawie Galicyi i zwiedza i studyuje wszystko, co tylko uwagi go dnego, „zbliża się do ludu wiejskiego, przypatruje się jego zwyczajom i obrzędom, przysłuchuje się jego pieśniom, zapisuje je i zbiera. Owocem tej trzyletniej wędrówki był zbiór, zawierający przeszło tysiąc pieśni ludowych“ [4]).

Już w drugim roku studyów uniwersyteckich ma przygotowany do druku rękopis dzieła *Pieśni ludu polskiego*, jak wynika z przedmowy do niego napisanej 12 kwietnia 1833 roku. Następnie pisze artykuły i wiersze do czasopisma lwowskiego: *Mnemosine*, wychodzącego w języku niemieckim. Ucieszony pierwszym sukcesem literackim ś. p. Pauli, przesyła (8 czerwca 1835 r.) 44 numerów tej gazety rodzicom, z podkreślonymi czerwono ustępami i każe pochwalić się nimi przed jego nauczycielami nowosądeckimi: Szczurowskim i Keidoschem, aby widzieli, że ich nauki nie poszły na marne.

Pauli pracuje już wówczas bez wytchnienia nad sobą. Z podania wniesionego (3 października 1834) do Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich o posadę praktykanta, dowiadujemy się, że od lat już kilku pracuje nad historyą i starożytnościami dawnych Sławian starożytnej Polski, że prócz dokładnej znajomości języka łacińskiego, greckiego i niemieckiego, posiada po części język francuski i włoski, tudzież zna narzecza słowiańskie: cerkiewny (staro-bułgarski) rosyjski, małoruski, serbski, dalmacki, windycki i czeski.

Pauli żyje wtedy z udzielanych lekcyj języków rosyjskiego i polskiego, jakoteż z przekładów. Posady wspomnianej nie otrzymał, bo zaszły zdarzenia, które bardzo zaciężyły na losie ś. p. Paulego, w roku bowiem 1834 padło na niego podejrzenie, jakoby był współautorem wierszowanego pamfletu, skierowanego przeciw ówczesnemu rządowi austryackiemu. Ciężkie te nad wyraz chwile w życiu Paulego maluje jaskrawemi barwami list jego znajomego, niejakiego J. Ludwiga, młodego teologa, który tak relacyonuje (12 grudnia 1834 r.) o stanie rzeczy zaniepokojonemu ojcu:

„Bieda dosięgła u niego już najwyższego stopnia i życie jego nazwać muszę cudownem. Zapisał się na wydział „chirurgiczny i odwiedza collegia, czy zawsze? — tego nie „umiem powiedzieć. Ale znów wysiaduje bardzo często w ce„sarskiej bibliotece, gdyż Ossolińskich została zniesiona“. I powiada dalej: „dziwnem musi się zdawać każdemu, skąd „czerpie na utrzymanie, alem się dowiedział od niego, że „ma dwie kondycye, które mu miesięcznie niosą 5 reńskich m. k., jednak bardzo ubożuchno żyje, gdyż z braku „pieniędzy częstokroć niema w usta wziąć co zgotowanego, „zaś przy końcu miesiąca już wcale nędzę cierpi. Zamia„rem jego jest dwa lata słuchać chirurgii, poczem jako „lekarz wojskowy zapisać się w szeregi armii rosyjskiej.

„Gdy się go pyta, jak mu się powodzi, odpowiada: „bardzo dobrze i że zadowolony ze swego; — ale od in„nych, co go częściej odwiedzają i od gospodarza wiem, „że się znajduje w największej nędzy, a i suknie i bieli„zna w bardzo złym stanie. Również niema spokoju od „swego wierzyciela Cholewkiewicza.

„Dalej dowiedziałem się, że w bibliotece Ossolińskich „zawsze miał coś tajemnego do pisania wraz z Polakami, „że kilku z nich ujęto i ci siedzą jeszcze dotąd w więzie„niu. Jemu udało się ujść losu tamtych, bo mieszka za „miastem w chałupie pod mojem nazwiskiem. Żyje w przy„jaźni z Wisłockim, słuchaczem teologii, który zarazem występuje w teatrze“.

Pauli nie uniknął losu swych kolegów, bo 23 grudnia 1835 roku wytropiony przez policyą, wtrącony został do więzienia, gdzie pozostał do 1 lutego 1836 r., poczem uniewinniony odzyskał wolność.

Mając lat 23 wydał Pauli we Lwowie nakładem Kajetana Jabłońskiego od lat czterech przygotowane do druku *Pieśni ludu polskiego w Galicyi* (Lwów, r. 1838, str. 234). W następnych zaś dwóch latach wyszły tym samym nakładem: *Pieśni ludu ruskiego w Galicyi* (dwa tomy, str. 177 i 205 nl. 50).

Na rok 1838 przypada też nawiązanie stosunków z Wacławem Hanką, który do Paulego pisuje pełne zajmującej treści listy po polsku i czesku.

„We Lwowie wszedł w stosunki z gronem pisarzy „polskich, zajmujących się gorliwie etnografią słowiańską „i słowiańskim ruchem narodowym. Do grona tego nale„żeli: Bielowski, Goszczyński, L. Siemieński(?), Wójcicki(?), „Gurowski, Nabielak, Zaleski i inni[5]). Równocześnie zetknął się z ówczesną garstką Rusinów literatów[6]), których zapoznał z kółkiem polskich uczonych.

Życie studenckie miało dla Paulego szczególniejszy urok, choć lata mijają, on ciągle pilnie odwiedza wykłady uniwersyteckie, naprzód wydziału filozoficznego (1832—4), następnie medyczno-chirurgicznego aż do r. 1839 i zwiększa swój zakres wiadomości. Tymczasem poza godzinami nauki zarabia ciężką pracą na chleb powszedni: jako kopista i tłumacz w księgarni Kajetana Jabłońskiego (1833 do 38), to znów jako komptoarzysta, tłumacz i korektor znajduje zajęcie w redakcyi *Gazety Lwowskiej* (15 maja 1835—1837 i od roku 1842 do 1 czerwca 1845).

W roku 1840 mieszka wspólnie z malarzem lwowskim Teofilem Żychowiczem, co zdaje się wpłynęło na jego

[3]) Por. dra Władysława Wisłockiego „Przewodnik bibliograficzny“ z roku 1896, str. 122, 123 i 143.

[4]) W wiadomości tej o pierwszej wędrówce Paulego po Galicyi idziemy za opowiadaniem p. Adolfa Strzelbickiego *Lud* zeszyt 8 z 1895 r., bo w listach Ż. P. nie znaleźliśmy o niej wzmianki.

[5]) A. Strzelbicki l. c.

[6]) W wiele lat później, jak opowiada p. Strzelbicki, z grona tego Hołowacki obrzucił ś. p. Żegotę Paulego gradem zjadliwych uwag, uwłaczających czci, podejrzeń nieuzasadnionych i nieprawdziwych. Podjęli też wtedy obronę naszego nestora prof. Pypin, który świetnie odparł zarzuty w *Wiestniku Europy* za rok 1885 oraz Jan Karłowicz w *Wiśle* (t. II, 653).

żywsze zainteresowanie się dziejami sztuki polskiej i bliższe poznanie się z artystami lwowskimi. W tym też czasie wydaje własnym nakładem tomik *Starożytności galicyjskich* (str. 45, 8-vo, tabl. 20), był to początek zamierzonych publikacyj, w których pragnął opisać ojczyste zabytki malarstwa i rzeźbiarstwa, wizerunki sławnych osób, starych nagrobków, ubiorów, zbroi, sprzętów i t. p. rzeczy. W pierwszym tomiku podał wiadomość o zupełnie nieznanych wówczas niektórych zabytkach Krosna, Przeworska, Fulsztyna, Rymanowa, Tarnowa, Nowego Sącza i Lwowa. Więcej niestety nie wyszło. O ile materyały do dalszych tomów pozostały w tekach Paulego, zdamy sprawę po ich zupełnem przeglądnięciu.

W trzy lata potem wydaje Jana Gawińskiego z Wielomowic *Poezye* z rękopisu dawnego (Lwów, Milikowski, druk. Jana Spurnego w Pradze 1843, w 12-ce, str. 208 i nl. 24), a niezadługo bo 1844 r. wydał: Samuela Brodowskiego *Żywoty hetmanów Królestwa Polskiego i W. Ks. Litewskiego, z materyałów w Podhorcach znalezionych* (Lwów, Milikowski, druk Breitkopfa w Lipsku 1844, w 8-ce, str. IV i 114. — Drugie wydanie ozdobione herbami i wizerunkami na stali wyszło we Lwowie r. 1850, str. IV i 314).

Wreszcie r. 1844 zabłysła Paulemu nadzieja lepszej przyszłości, otrzymał bowiem w Krakowie w domu hr. Adama Potockiego posadę bibliotekarza i sekretarza. Po 13-letnim więc pobycie nad Pełtwią opuszcza Lwów, by w starożytnym grodzie małopolskim zamieszkać do końca życia.

Zaufanie, jakie obudził w rodzinie hr. Potockich, powodowały ciągłe wyjazdy w najrozmaitszych misyach i w różne strony. Pauli gnany interesami hrabiego Adama w ciągłej znajduje się podróży, jeździ do Lwowa i Warszawy, Wiednia i Wrocławia, Drezna i Berlina, Pragi i t. p., zagląda przytem częściej do Suchy i jeździ do Mędrzychowa.

Teraz spotkało go ze strony Towarzystwa Przyjaciół nauk krakowskiego przy Uniwersytecie Jagiellońskim pierwsze uznanie jego działalności naukowej, bo 14 kwietnia 1845 zamianowany zostaje jego członkiem.

Owocem ówczesnych badań Paulego były *Pamiętniki do życia i sprawy Samuela i Krzysztofa Zborowskich* (Lwów 1846, nakł. Jana Milikowskiego, str. 215, 8-vo), z dedykacyą Alfredowi hr. Potockiemu.

Następnie wydaje: *Jana Potockiego podróż do Turcyi i Egiptu*, z wiadomością o życiu i pismach tego autora (Kraków 1849) i *Leona Rzewuskiego: O dążnościach reorganizacyjnych w społeczeństwie* (Kraków 1849, w 8-ce, str. 16).

Historya księstwa Oświęcimskiego i Zatorskiego zajmowała zawsze żywo ś. p. Paulego, pracę swoją na ten temat przedłożył rządowi, za co też r. 1850 ówczesny gubernator Galicyi polecił mu przesłać podziękowanie. Równocześnie czyni daremne starania o katedrę gramatyki i literatury porównawczej języków słowiańskich przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Księgarnia Ferdynanda Baumgardtena w Krakowie przyjmowała wówczas subskrypcyą na dzieło, które nigdy nie ujrzało światła dziennego p. t.: *Gramatyka porównawcza języków staro-bułgarskiego czyli cerkiewno słowiańskiego, ilirskiego, rossyjskiego, polskiego, czeskiego i łużycko-syrbskiego, z dodaniem główniejszych odmian i różnic w narzeczach: nowo-bułgarskim, chorwackim, korutańskim, południowo czyli mało-ruskim, kaszubskim, słowackim i dolnołużyckim* dla Polaków ułożona przez Żegotę Paulego, bibliotekarza i członka kilku towarzystw. Także z tegoż czasu jest wydawnictwo: *Wincentego Reklewskiego: Sielanki krakowskie* (Kraków, druk *Czasu*, 1850, w 16-ce, str. V i 46).

Posada prywatna bibliotekarza u hrabiów Potockich, jakkolwiek przy licznych i częstych podróżach rozszerzała coraz więcej widnokrąg wiedzy, nie mogła zadowolnić jego aspiracyj naukowych i literackich, to też zdaje się ciągłe robić starania w sprawie otrzymania korzystniejszego lub przynajmniej odpowiedniejszego miejsca. Mimo chlubnych świadectw chlebodawców o nieskazitelności charakteru i wysokiem uzdolnieniu Paulego, podania jego pozostawały zawsze bez skutku. Książnica Jagiellońska była gorącym celem jego zabiegów, ale choć się mógł pochwalić znajomością bibliotek Lwowa, Wiednia, Pragi, Drezna, Lipska, Götyngi, Berlina, Wrocławia i Warszawy, wszelkie nadzieje (1851) okazały się płonne, a posadę adjunkta biblioteki Jagiellońskiej otrzymał kto inny.

W roku 1852 Pauli traci posadę bibliotekarza u hrabiów Potockich. Ponieważ o przyczynach postradania miejsca słyszę dwuznacznie brzmiące wieści, przytaczam w całości list hrabiny, którym go zwalnia od obowiązków, list tchnący szczerością uznania, usuwa w tym względzie wszelkie domysły:

„Wiedeń 5 sierpnia 1852. Stosunki majątkowe moje i syna mego w teraźniejszych okolicznościach, naglą nas do zaprowadzenia oszczędności w wydatkach domowych, z tego powodu postanowiłam zgodnie z życzeniem syna mego znieść posadę bibliotekarza i archiwisty, którą Pan dotychczas piastowałeś i oddaję ją od daty dzisiejszej pod ogólny dozór pana Dunajewskiego[7]), zostawiając Pana, przy użytkowaniu pensyi jeszcze przez przeciąg czasu sześciu miesięcy, to jest do ostatniego stycznia 1853. Przy tej sposobności, choć bardzo przykrej dla mnie, miło mi jednakże oddać sprawiedliwość jego nieposzlakowanemu charakterowi i oświadczyć mu, że do tego kroku, dla uczucia mego tak przykrego, zniewoloną zostaję nie osobistą urazą, lecz koniecznością; zapewniając Panu mój szacunek, zostaję życzliwą mu. — Zofia Potocka“.

(Dok. nast.). *Leonard Lepszy.*

Żyzniewski August, kawaler orderów św. Stanisława i Anny I klasy. Urodzony 28 sierpnia 1819 w Połocku, syn tamtejszego urzędnika, początkowe nauki odbył w gimnazyum w Witebsku, a ukończył w uniwersytecie Moskiewskim. Do służby rządowej wstąpił w roku 1843, przechodząc rozmaite stopnie w roku 1863 przeniesiony został w randze prezesa Izby skarbowej do Tweru, w roku 1872 wybrany został A. Żyzniewski wiceprezesem Twerskiego Statystycznego Komitetu i przyjął pod swój zarząd Muzeum historyczne miasta Tweru. Żyzniewski posiadał wrodzone zamiłowanie do wszelkich gałęzi nauk historycznych, to też skorzystał ze sposobności i z całym zapałem i gorliwością zajął się podniesieniem i urządzeniem muzeum, powierzonego mu w opiekę. Praca i staranie wydały świetne rezultaty, muzeum twerskie jest obecnie pierwszorzędnym zakładem w całej Rosyi. Zabytków archeologicznych od czasów przedhistorycznych aż do wieków średnich jest obecnie sztuk 8694. Zbiór dokumentów i monet Tweru z czasów gdy to miasto było jeszcze niezależnem

[7]) Późniejszego kardynała, pozostającego wówczas w ścisłej zażyłości z Paulim.

księstwem, wynosi okazów 7101. Ś. p. A. Żyzniewski szczycił się, że jest polakiem, umarł w wierze katolickiej 19 marca 1896. *K. B.*

Nakrologia pomieszczona w innych pismach.

Pawiński Adolf. Wspomnienie pośmiertne. (Korzon T. Wędrowiec z r. 1896 Nr 35. — Rembowski A. w Bibliotece Warszawskiej, zeszyt z listopada 1896, str. 193—227).

Kazimierz Stronczyński, zasłużony archeolog i numizmatyk ur. w Warszawie 1809 † 10 listopada 1896 w Piotrkowie.

Nekrologi zamieszczone były we wszystkich warszawskich dziennikach. W „Tygodniku illustrow." Nr 47, str. 929, z portretem z ostatnich chwil życia. W naszem piśmie zamieścimy wizerunek z lat młodszych i wspomnienie skreślone przez numizmatyka.

Błędy popełnione w życiorysie św. p. Emeryka hr. Czapskiego, zamieszczonym w Nrze 29 „Wiadomości" i w osobnej odbitce:

Szpalta 126, wiersz 10, odbitka str. 5, wiersz 27, Meyendorff.
„ „ „ 12, „ „ „ „ 30, Hrabina E. Czapska jest bratanką dyplomaty, a córką Jerzego, uczonego podróżnika i autora, przyłączonego do ambasady rosyjskiej, w stopniu pułkownika sztabowego w Bucharyi.
Szp. 128, w. 17, odbitka str. 8, w. 24, nie Stańkowie ale Suddenbach pod Rygą i Baden-Baden w r. 1867.
Szp. 129, w. 45, odb. str. 10, w. 23, Pusłowską.
„ „ „ 46, „ „ 10, „ 24, Józefą.
„ 131, „ 55, „ „ 13, „ 36, z tradycyi i ducha.

KRONIKA.

Skarb ukryty znaleziono niedawno w ścianie oficyny w domu przy ulicy Szpitalnej l. or. 28 w Krakowie, własność p. Fritscha, kupca krakowskiego. Podczas burzenia tej ściany, wysypały się z niej monety srebrne w ilości około 100 sztuk. Były to przeważnie srebrne szóstaki Zygmunta III-go i Władysława IV-go. Czy znajdowały się między niemi monety z innych czasów, nie możemy powiedzieć, ponieważ obecny przy burzeniu ściany p. Alojzy Rozmanith, buchalter u p. Fritscha, zabrał takowe i sprzedał je za wartość srebra na stopienie, podobno jednemu ze złotników krakowskich. Smutne to bardzo, że w mieście takiem, jak Kraków, nikt tych monet prócz złotnika i sprzedającego bliżej nie widział. Kilka sztuk pozostało jeszcze w ręku pomocników handlowych p. Fritscha, którzy zatrzymali je sobie na pamiątkę. *A. C.*

Sprawy Towarzystwa num.-arch. Dnia 9 listopada 1896 r. odbyło się Walne Zebranie członków o godzinie 3 popołudniu w Muzeum narodowem w Sukiennicach. Po zagajeniu przez przewodniczącego p. Piotra Umińskiego, przyjęto do wiadomości sprawozdanie z działalności Wydziału i sprawozdanie kasowe skarbnika, p. Leonarda Lepszego. Sprawozdanie Wydziału za lata 1892—1895 dołączyliśmy już Szanownym Członkom do Nru 28 Wiad. num.-archeol.

Do Wydziału na następne dwulecie wybrani zostali jednomyślnie pp. Piotr Umiński, dyr. Wład. Łuszczkiewicz, prof. dr Maryan Sokołowski, Leonard Lepszy, naczelnik urzędu probierczego, dr Feliks Kopera, dr Stanisław Krzyżanowski, archiwaryusz m. Krakowa, Bartynowski Władysław, Adam Chmiel, asystent archiwum miejskiego, Bołsunowski Karol, dr Kętrzyński Wojciech, dyrektor Zakładu Ossolińskich; do komisyi kontrolującej pp. Hendel Zygmunt, architekt i Matula Maryan.

Następnie omawiano szczegółowo sprawę rozszerzenia i podniesienia jeszcze więcej czasopisma Towarzystwa „Wiadomości num.-arch.", które oprócz prac naukowych na polu numizmatyki, archeologii, heraldyki, sfragistyki i t. d. mają się stać także niejako organem muzeów naszych, gdzieby (co już w ostatnich numerach wprowadziliśmy) podawane były wiadomości o zmianach i nowych nabytkach muzealnych publicznych i prywatnych.

Wybrany Wydział ukonstytuował się na posiedzeniu dnia 20 listopada b. r., wybierając na prezesa p. Piotra Umińskiego, zastępcę prezesa dyr. Wład. Łuszczkiewicza, skarbnika Leonarda Lepszego, redaktora Wład. Bartynowskiego, na sekretarza Adama Chmiela, kustoszem zaś zbiorów Towarzystwa pozostał czł. kom. kontrolującej Maryan Matula.

Wykopalisko we wsi Brandwiny? (Brandwica?) po prawej stronie Sanu. W końcu roku 1896 włościanin wykopał garnek z dawnemi monetami i zaniósł je do właściciela dóbr Rozwadów, ks. Hieronima Lubomirskiego, mieszkającego w Charzewicach, który takowe w całości nabył.

Wykopalisko w Zaleszanach. W ostatnich miesiącach 1896 r. znaleziono między Zbydniowem a Gorzycami w powiecie tarnobrzeskim stare pieniądze, ale te niestety sprzedano żydom.

ODEZWA. Zbierając od dawna materyały do historyi indygenatu w dawnej Polsce, której brak w naszem piśmiennictwie heraldycznem dotkliwie daje się uczuć, upraszam wszystkich: czy to pochodzących od szlachty zagranicznej, a ozdobionych klejnotem rycerstwa polskiego, czy też posiadających w swych zbiorach rękopiśmienne lub drukowane źródła, o nadsyłanie takowych podpisanemu, a po spożytkowaniu z podziękowaniem zwrócone zostaną. Wszystkie pisma krajowe proszę o powtórzenie niniejszej odezwy.

Kłodawa, gub. kaliska w 1896 r.

Michał Rawicz-Witanowski.

WYDAWNICTWA

mające związek z numizmatyką, archeologią i historyą sztuki

z miesiąca listopada i grudnia 1896 roku.

I. Archeologia.

BUCHHOLTZ ANTON. Bibliographie der Archeologie Liv-, Est- und Kurlands (im Auftrage der Gesellschaft für Geschichte und Alterthumskunde der Ostseeprovinzen Ruslands), zusammengestellt von ..... Riga, 1896. Druck von W. F. Häcker, str. IV, 61, 8-vo.

Zawiera dzieła archeologiczne od r. 1604 do 1896, również polskie jak E. hr. Tyszkiewicza: Rzut oka na źródła archeolog. 1842; Adama hr. Platera: O dawnych grobach i starożytnościach odkrytych w Inflantach polskich. Wilno 1845; Gustawa barona Manteuffla: Inflanty polskie. Poznań 1879; T. Dowgirda: Wykopalisko Jasnogórkie na Litwie. (Kłosy 1883).

Katalog wylicza ogółem 771 dzieł pod każdym rokiem wydawnictwa ułożone alfabetycznie według autorów, przy końcu spis autorów i miejscowości, uwzględnionych w tytułach dzieł. Lwią część zajmują rozprawy dotyczące wykopalisk. *L-Ski.*

Katalog der Ausstellung zum X. archäologischen Kongress in Riga 1896. Riga 1896. Druck v. W. F. Häcker z 34 światłodrukami, 8-vo wielk., str. 255.

Obejmuje przedmioty przedhistorycznej epoki Inflant, Estonii i Kurlandyi, wykopaliska XV w., dokumenta, pieczęcie, monety i medale i złotnicze wyroby ze znakami (Nr 1352 do 1383 dotyczą starożytności z Wileńskiego Muzeum starożytności). *L-Ski.*

ŁUCZAKOWSKI dr prof. Sześć referatów o nauce archeologii w szkole średniej. (W Muzeum czasop. Tow. nauczycieli szkół wyższych pod red. B. Mańkowskiego. Lwów, zeszyt 10, str. 645—684).

II. Bibliografia, Dyplomatyka, Heraldyka, Paleografia, Sfragistyka i Typografia.

KRYŃSKI AD. ANT. Sąd Parysa królewica trojańskiego. (Wędrowiec Nr 20, r. 1896).

Piekosiński Fr. dr prof. Rycerstwo polskie wieków średnich, tom I. O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu, wyd. drugie poprawione. Kraków, nakł. Ak. um. Sp. wyd. druk. Czasu 1897, w 8-ce, str. 399, z licznymi rys. w tekscie. 5 złr.

III. Historya sztuki.

Bieńkowski P. dr. Impressyonizm w sztuce rzymskiej i starochrześcijańskiej. (Przegląd polski, zeszyt z października 1896. Kraków, str. 27—46).

Boetticher A. Die Bau- und Kunstdenkmäler der Provinz Ostpreussen, Heft VI, Masuren. Königsberg, B. Teichert, 1896, w 8-ce większej, str. VII i 124, z rycinami i mapą. 3 mk.

Górski Konstanty M. dr. Polska sztuka współczesna 1887—1894 na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r. Kraków Sp. wyd., druk Czasu 1896, w 8-ce, str. 78. — 60 cnt.

Mycielski Jerzy dr. Sto lat dziejów malarstwa w Polsce, 1760—1860 z okazyi wystawy retrospektywnej malarstwa polskiego we Lwowie 1894 r. Kraków, nakł. autora, Sp. wyd. druk Czasu 1897, w 8-ce, str. XXX, 437 i 1 nl. — 5 złr.

Serno-Sołowiewicz. Słuck i jego swiatyni, istoriczeskij oczerk. Wilna, 1896, w 8-ce, str. 38, z 6-ma rycinami.

Tarnowski Stan. Matejko, VIII. Kościół P. Maryi, ostatnie lata 1889—93. (Przegląd polski, zeszyt z listopada 1896, str. 289—321).

IV. Muzea i zbiory.

Szczepański Alfred. Narodowe polskie muzeum w Rapperswylu. Wiedeń, nakład Fr. Bondy'ego, druk Anczyca i Sp. w Krakowie, 1896, fol. str. 2 nl. z 12 rycin. W teczce 15 złr.

V. Numizmatyka.

Kwartalnik historyczny t. X, str. 286, pomieścił rozprawę p. Alojzego Winiarza p. t. Ziemia sanocka w latach 1463—1552. W niej na str. 292 znajdujemy ustęp ze wszech miar uwagi godny o pożyczkach, *monecie i środkach płatniczych w ziemi sanockiej,* zastawach, sprzedażach i posagach. *L-Ski.*

KORESPONDENCYE REDAKCYI.

Przesyłając Nr 4 za rok 1896, upraszamy Szanownych Członków o najrychlejsze nadesłanie dawniejszych wkładek*, zalegających u kilku Panów od roku 1891, *oraz o nadsyłanie należnych wkładek za r. 1897.

Wkładki Członków i prenumerata na początku roku z góry winny być płacone.

Wny M. Matula kustosz Towarzystwa i dyrektor księgarni S-ki Wydawniczej w Krakowie, dostarcza 1-go i 2-go tomu z lat 1889 do 1895 i ułatwia najchętniej wszelkie stosunki z Redakcyą „Wiadomości Num.-Arch".

Wny B. Twardowski, właściciel księgarni w Poznaniu, upoważniony został przez Wydział Towarzystwa do przyjmowania *zaległych i bieżących wkładek oraz prenumeraty* na „Wiadomości Numizm.-Archeologiczne" w całem W. Księstwie Poznańskiem.

Wny G. Bisier, właściciel wystawy dzieł sztuki i starożytności, numiznatyk, zamieszkały w Warszawie, Krakowskie Przedmieście Nr 30, jest członkiem korespondentem Towarzystwa Numizmatycznego w Krakowie, ułatwia najchętniej wszelkie stosunki z Redakcyą „Wiadomości Numizm.-Archeolog."

***Redakcya Wiadomości Numizmatyczno-Archeolog.* posiada jeszcze kilkadziesiąt dzieł (z XVI—XIX w.) do sprzedania po przystępnych cenach, z których uzyskany fundusz przeznaczony jest *na zwiększenie kapitału żelaznego* Tow. Num.-Arch. Wykaz w razie potrzeby może być powtórnie dostarczony.**

Dla nowo przystępujących członków do Towarzystwa N.-A. Redakcya dostarcza, o ile skromny zapas pozwoli, tom I Nr 1—14 z lat 1889 do 1892, tom II, Nr 15—26 r. 1893—1895 wraz z regestrami przedmiotowymi i imiennymi, po zniżonej cenie razem 20 złr., pojedyncze numera po 1 złr. 50 cent.

DARY NADESŁANE DLA TOWARZYSTWA

od dnia 1 listopada 1896 roku.

Od Wgo prof. **D. I. Nagujewskiego** trzy własne pace: Труды московскаго нумизматическаго общества (1. полутомъ). (Prace moskiewskiego numizmatycznego Towarzystwa). Recenzya profesora D. I. Nagujewskiego. Kazań 1894.

Antike Münzbilder für den Schulgebrauch zusammengestellt von A. Pfeiffer. Verlag von B. G. Taubner in Leipzig. Winterthur. Buchdrukerei Geschwister Ziegler 1895. Relacya prof. D. I. Nagujewskiego. Odbitka z prac uniwersyteckich w Kazaniu.

Обозрѣніе медалей и монетъ экатерининской эпохи, хранящихся въ нумизматическомъ музеѣ Императорскаго Казанскаго университета. (Przegląd medali i monet z czasów Katarzyny (II) przechowywanych w muzeum numizmatycznem ces. kazańskiego uniwersytetu). Ułożył dyrektor muzeum D. I. Nagujewski. Kazań 1896.

Nakład Towarzystwa Numizmatycznego. — Redaktor odpowiedzialny Wł. Bartynowski. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.

HEROLD POLSKI



Zbroja turniejowa królewska z r. 1471.

Czasopismo naukowe illustrowane, poświęcone heraldyce i sfragistyce polskiej

wychodzące w zeszytach kwartalnych:
1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca i 1 października każdego roku.

Redaktor odpowiedzialny i nakładca:
Dr Franciszek Piekosiński
c. k. Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W KRAKOWIE,
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.

W DRUKARNI »CZASU« FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1896.

U każdego narodu cywilizowanego, który do swoich klas społecznych i klasę szlachty zalicza, wychodzą czasopisma naukowe, poświęcone badaniom heraldyczno-genealogicznym; u niektórych narodów wychodzi takich czasopism nawet po kilka.

Tylko my jedni wpośród narodów cywilizowanego świata nie zdobyliśmy się dotąd na takie wydawnictwo!

Czemu to przypisać? Czyby heraldyka polska pośród heraldyk narodów cywilizowanych miała zajmować tak poślednie miejsce, iżby się nią nawet zajmować nie wartało? Przenigdy! Heraldyka polska nie jest pośledniejszą od heraldyk innych narodów cywilizowanych, jest im co najmniej równomierną, a jest w każdym razie od nich znacznie starszą. Kiedy bowiem heraldyka zachodnio-europejska bierze swój początek notorycznie dopiero od wojen krzyżowych (XII wiek), to pierwsze zawiązki heraldyki polskiej sięgają o kilka wieków głębiej wstecz, gdyż pochodzą wedle wszelkiego prawdopodobieństwa co najpóźniej z samego początku dziewiątego wieku, jeśli nie z końca wieku ósmego. Jest więc heraldyka polska bezwarunkowo najstarszą pomiędzy heraldykami cywilizowanych narodów.

Czy może heraldyka polska jest mniej interesującą od innych heraldyk, lub też może jest tylko prostem ich naśladownictwem, jak tyle innych zdobyczy cywilizowanego Zachodu? I to nie! Heraldyka polska jest zupełnie oryginalna, a skoro powstała co najmniej o trzy wieki wcześniej, niż heraldyka zachodnio-europejska, przeto jej początek i pierwotny rozwój nie ma z heraldyką zachodnio-europejską nic wspólnego i jest na wskróś oryginalny. Dopiero w XIII wieku sporadycznie a od początku XIV wieku coraz silniej zaczyna się dawać odczuwać wpływ heraldyki zachodnio-europejskiej na heraldykę polską, a chociaż pod tym wpływem heraldyka polska ulega pewnym dość znacznym zmianom, przecież pierwotnego swego oryginalnego charakteru nie zatraciła nigdy, i po dziśdzień jeszcze przeważają w niej typy oryginalnych herbów, pochodzących z doby pogańskiej, nad herbami formowanemi na modłę zachodnio-europejską.

Czy może wreszcie szlachta polska jest mniej dostojną, mniej dzielną od szlachty innych cywilizowanych krajów? I to przenigdy!

Szlachcic polski używał takiej pełni praw, do jakiej szlachta u żadnego z cywilizowanych narodów nigdy nie doszła. Wykonywał on nietylko nieograniczony zarząd wszelkiemi tak wewnętrznemi jak zewnętrznemi sprawami swej ojczyzny, ale wybierał nawet króla. W tym kierunku należy się szlachcie polskiej bezwarunkowo prym przed szlachtą wszystkich innych cywilizowanych narodów.

A co do jej dzielności nie potrzebuję się powoływać na epoki panowań takich bohaterskich królów i książąt, jak Chrobry, Śmiały lub Krzywousty, wystarczy, gdy przywiodę na pamięć tylko czasy Łokietka.

Po dwuwiekowem rozbiciu zaczęła się ojczyzna nasza rekonsolidować pod ręką tego chrobrego księcia; zaledwo połączyło się napowrót kilka dzielnic w jednę całość państwową, jeszcze był kit świeży, wiążący je nanowo, nie wysechł dobrze, kiedy się na horyzoncie dziejów naszych zjawiło dwóch najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół: najdzielniejszy rycerz ówczesny król Jan Luksemburczyk z jednej strony i najdzielniejsze rycerstwo ówczesne, Zakon krzyżowy, do którego zbiegał kwiat rycerstwa z wszystkich cywilizowanych krajów, aby brać udział w wyprawach przeciw pogaństwu, z drugiej strony. Zdawało się, że kiedy sobie tacy wrogowie podadzą ręce do wspólnej nieprzyjacielskiej akcyi przeciw ojczyźnie naszej, to to świeżo dzielną ręką Łokietka sklecone państewko pryśnie jak bańka mydlana. Stało się inaczej. Bohaterskiemi piersiami szlachta polska obroniła ojczyznę od niechybnej zguby, aby zaraz później za gospodarczych rządów mądrego króla Kazimirza zakwitnęła prześlicznie.

I w kierunku cywilizacyjnym szlachta polska nie pozostawała w tyle poza innemi narodami cywilizowanego świata. Wszystkie zdobycze zachodniej cywilizacyi zyskiwały chętną gościnę w naszym kraju, a kulturalne usiłowania przedsiębrane dla skolonizowania Rusi nie mają sobie równych. Ilekroć nawała tatarska wyludniła tę ojczyznę mogił, zabierając lud pracowity w jasyr, tyle razy szlachta polska z nie-

zmordowaną usilnością rzuca się, aby wyludnione obszary na nowo skolonizować. I śmiało powiedzieć możemy, że nie byłoby dziś Rusi ani Rusinów na Rusi, jeno prawdopodobnie sami Tatarzy, gdyby nie te bezustanne kolonizacyjne usiłowania szlachty polskiej.

A może dziś szlachta polska nie jest już tem, czem byli jej przodkowie. Co prawda, pewien upadek, pewien zwrot na gorsze nie da się zaprzeczyć. Szlachcic polski wieków średnich nigdyby nie był zdolny wyzbyć się lekkomyślnie swej ojcowizny, tego kawałka ojczystej ziemi, do którego lgnął duszą i ciałem, który był jego wszystkiem. Gdy go bieda przyciskała, gdy go niestać było chodzić w szacie sukiennej lub futrze, chodził w płótniance i baranim kożuchu, gdy go niestać było na bogatszą czapkę, nosił chłopski słomiany kapelusz, nawet król Władysław Jagiełło nie sromał się nosić w lecie chłopskiego słomianego kapelusza za 8 gr.; jeśli go nie stać było na buty, owijał nogi w słomę i szmaty, narażał się na pośmiewisko i szyderstwa, przezywano go chłopem, rybałdem, znosił to wszystko cierpliwie, ale ojcowizny z rąk nie puścił. To też go szanowano mimo jego ubóstwa, bo był osiadłym, a jeśli wypadło mu dowodzić przed sądem swego szlachectwa, nie był nigdy w kłopocie o świadków, i najznakomitsza szlachta nie wahała się dać za takim chudopachołkiem świadectwa przed sądem, że jest jej brat szlachcic, z jej krwi i jej szczytu.

Natomiast jeśli taki szlachcic, co się nader rzadko zdarzało, utracił swą ojcowiznę, swą ziemską posiadłość, stawał się gołotą, tracił znaczną część praw szlacheckich, szedł w pogardę.

Dziś u nas inaczej! Zmarnować w najlekkomyślniejszy sposób, zazwyczaj życiem nad stan, swą ojcowiznę, sprzedać ziemię żydom albo nawet śmiertelnym wrogom (komisyi kolonizacyjnej), nie uchodzi jeszcze u nas za zdradę główną, czem jest w istocie. Lekkomyślny szlachcic, który roztrwonił ojcowiznę, może być zawsze pewny życzliwej pomocy swych współbraci szlachty, zamiast zupełnej pogardy, na jaką zasłużył. W tym kierunku zmiana zapatrywań społecznych byłaby konieczną. Kto się dopuszcza zdrady głównej na swej ojczyźnie, temu człowiek uczciwy ręki podać nie powinien.

Ale i ten zwrot na gorsze w tęgości charakteru naszej szlachty ma niestety swoje usprawiedliwienie. Od lat stu przeszło oczy nasze nie osychają z łez, cios po ciosie, grom po gromie uderza w naszą nieszczęśliwą ojczyznę i oczywiście najsilniej trafia tych, co stoją w pierwszych szeregach, a tymi są szlachta nasza polska. Dziw więc raczej, że ta szlachta jeszcze istnieje, że jeszcze nie zmarniała zupełnie, że ją wciąż widzimy w pierwszych szeregach na każdym posterunku. Cześć jej! Może Bóg łaskaw da, że to wszystko, te nasze wszystkie nieszczęścia staną się jeszcze kiedyś przeszłością tylko, i że szlachta nasza stanie się godnemi epigonami swych wielkich przodków.

Otóż czyż wobec tego wszystkiego szlachta nasza nie zasługuje na to, by się skrzętniej zająć jej przeszłemi, pełnemi chwały dziejami? Chyba zasługuje! Badanie dziejów przodków szlachty polskiej, ich cnót i tęgości charakteru, musi koniecznie wywrzeć jak najzbawienniejszy wpływ na charakter dzisiejszych epigonów.

W tej nadziei podejmujemy wydawnictwo czasopisma naukowego, pod tytułem: *Herold polski*, którego zadaniem będzie zbierać i ogłaszać wszelkie materyały dotyczące tak szlachty polskiej w ogóle, jak i pojedynczych rodzin szlacheckich, a to tak z dziedziny heraldyki, jak i jej rodzonej siostrzycy, sfragistyki.

Z góry uprzedzamy, iż wydawnictwo to nie jest obliczone na zyski. Podpisany redaktor zajmując się od lat kilkudziesięciu heraldyką polską, jest gotów poświęcić bezinteresownie redakcyi pisma swoje usługi i długoletnie doświadczenie.

Zaznaczając ponownie, że celem wydawnictwa nie jest osiągnięcie materyalnych korzyści, oświadczam uroczyście, iż wszelkie dochody, jakie się okażą po pokryciu kosztów nakładu, obracane będą jedynie i wyłącznie na cele ściśle heraldyczno-genealogiczne, to jest na poszukiwania w archiwach za materyałami nowemi, oraz na rozszerzenie wydawnictwa. Z tych dochodów będą rok rocznie w łamach *Herolda* składane publicznie jak najdokładniejsze rachunki, aby prenumeratorowie (oczywiście przedewszystkiem szlachta polska) wiedzieli, na jakie cele powierzony drogą prenumeraty memu szafunkowi grosz obrócony został.

Programu dokładnego jeszcze w tej chwili skreślić nie możemy. Zależeć on będzie od tego, jakiemi środkami szlachta nasza usiłowania nasze poprzeć będzie uważała za właściwe. Będziemy zamieszczać w naszem piśmie przedewszystkiem materyały heraldyczne, a także i naukowe rozprawy. Co do materyałów mamy zamiar rozpocząć od wydawania herbarza szlachty litewskiej Kojałowicza, którego pięć rękopisów mamy zapewnionych, później przyjdzie kolej na herbarz szlachty pruskiej, a później na herbarz szlachty młodszej w XVI, XVII i XVIII wieku

nobilitowanej i t. d. Słowem wszystko, cokolwiek dotyczy heraldyki polskiej i historyi szlachty naszej, nie będzie pismu naszemu obce. Jesteśmy gotowi w piśmie naszem ogłaszać materyały dotyczące każdej rodziny szlacheckiej polskiej na jej żądanie, wszelako na razie, to jest dopóki będziemy *in minoribus constituti*, czyli zanim nie porośniemy w pierze, za zwrotem kosztów druku przez osobę interesowaną, skoro jednak porośniemy w pierze, będziemy i takie prywatne materyały ogłaszać w naszem piśmie bezpłatnie.

Narazie zamierzamy wydawać *Herolda polskiego* jako kwartalnik zeszytami, które wychodzić będą dnia 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca i 1 października każdego roku. Z powodu spóźnionej pory zeszyt styczniowy wyjdzie prawdopodobnie dopiero w miesiącu lutym. Jeśli jednak prenumerata okaże się hojną, gotowi jesteśmy każdej chwili zmienić go na miesięcznik.

Prenumerata roczna wynosi złr. 5 w. a., którą nadsyłać należy opłatnie pod adresem: Dr Piekosiński, Kraków, ul. Zwierzyniecka L. 22, obok podania wyraźnego i dokładnego nazwiska i adresu prenumeratora.

Gdyby w ciągu roku wypadło zmienić kwartalnik na miesięcznik i prenumerata musiała uledz podwyższeniu, wolno będzie dawnym prenumeratorom, którzyby na podwyższoną prenumeratę zgodzić się nie chcieli, zażądać zwrotu zapłaconej przez siebie prenumeraty *pro rata*.

Wydawnictwo opatrzone będzie, jak to z natury rzeczy wynika, licznemi cynkotypami, których wzór zamieszczamy.

Mamy nadzieję, że szlachta nasza to nasze uczciwe, dla jej dobrego imienia podjęte usiłowanie wydawnicze, liczną prenumeratą poprze.

Kraków, 3 grudnia 1896 r.

Dr Franciszek Piekosiński,
c. k. profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego,
Członek czynny Akademii Umiejętności,
Dyrektor Archiwum krajowego akt ziemskich i grodzkich w Krakowie,
c. k. Konserwator komisyi centralnej dla zabytków archiwalnych na Galicyę Zachodnią.

Adres: Kraków, Zwierzyniecka, 22.

Projekt J. T. Holzhaeussera

do medalu

na pamiątkę Konstytucyi 3-go maja 1791 roku.

Dnia 3 maja 1791 roku wschodziło jasne słońce nad Rzeczpospolitą Polską, którego ożywcze promienie wnikały w duszę każdego prawego Polaka i nieciły w nim nadzieję lepszej przyszłości. Niestety, piękne te chwile zbyt krótko trwały; ciemne chmury z północy ciągnące zaćmiły blaski tego jasnego słońca, a gromy, które z nich wypadły, rozbiły wspaniałą budowę w tym dniu pogodnym przez naród Polski stawianą. Że pamiątkę tego dnia uroczystego, w którym konstytucya, tyle nadziei budząca, ogłoszoną została, pragniono uwiecznić nietylko wzniesieniem wspaniałej świątyni, ale i wybiciem pięknego medalu, tego pozostały nam ślady. Ale, ani ów projektowany kościół św. opatrzności, ani ów duży piękny medal, nie miały nigdy być wykonanemi. Szczątki fundamentów tej świątyni, zakryte krzewami i obrosłe chwastem, rozsypują się w gruzy w rogu dzisiejszego ogrodu botanicznego w Warszawie, projekt zaś jednej strony medalu, wykonany z wosku, przez słynnego Stanisławowskiej epoki medaliera Holzhaeussera, przed kilkunastu laty nabyty z wielu innemi medalami po Kazim. Bandtkiem, znajduje się w moim zbiorze.



Nie będę się wdawał w szczegółowe opisywanie takowego; załączony dokładny rysunek najlepiej go przedstawi. Wykonany z wosku na szklannym krążku (104*mm*), podmalowanym niebieską farbą, przedstawia siedzącą śród obłoków Minerwę, wspartą prawą ręką na włóczni, a lewą na tarczy z głową Meduzy, której Geniusz w postaci aniołka z płomykiem nad głową przedstawia księgę z wyrytym na niej napisem: CONS(TITUTIONES)|STANI|SLAI|; u spodu rozmaite emblemata. Zdaje się więc nie ulegać wątpliwości, że musiał to być projekt jednej strony medalu, którym chciano uwiecznić pa-

miątkę Konstytucyi 3-go maja. Kartka zresztą Bandtkiego, znajdująca się przy takowym, potwierdza to następującemi słowy: „Projekt do medalu na Konstytucyą 3-go maja, wykonany z wosku przez sławnego medaliera Holzhaeussera. Strona główna, przedstawiająca popiersie Stanisława Augusta, odzianego płaszczem gronostajowym z orłami polskimi, została wykończoną, przed samym zgonem Holzhaeussera (18 sierpnia 1792 roku), nie mógł przeto wykończyć strony odwrotnej*). Dopiero za panowania Mikołaja I-go, cesarza rosyjskiego, hrabia Franciszek Potocki, znalazłszy w mennicy warszawskiej takowy stempel, (ś. p. hr. Czapski podaje rok 1834), a nie znając jego przeznaczenia, dał dorobić stronę odwrotną medalu, przeznaczając go na pamiątkę śmierci króla, z napisem między innemi: *„Ultimus tocius Poloniae Rex“*. Wiadomość co do strony medalu z popiersiem króla, jakoby miała być przeznaczona do opisanego przez nas projektu medalowego, podajemy z pewnem zastrzeżeniem, nie wiedząc skąd Bandtkie takową zaczerpnął; sądzimy jednak że na samem tylko przypuszczeniu chyba się nie opierał, a musiał z pewnego źródła wiadomość tę posiadać.

*) Może nie śmierć Holzhaeussera, lecz zaszłe następnie w kraju wypadki z opozycyą przeciw Konstytucyi, nie dozwoliły wybicia projektowanego medalu. *(Przyp. Aut.).*

Gdy w początkowem odbiciu medalu przez hr. Fr. Potockiego, w stemplu dorobionym do strony Holzhaeusserowskiej, zaszła omyłka, a mianowicie co do miejscowości urodzenia króla, gdzie zamiast WOLCZYNII wyryto WELEZYNI, — musiano poprawić stempel, a dla odróżnienia medali tym poprawnym stemplem odbitych od poprzednich, dodano u góry ponad napisem siedm gwiazdek, tworzących poziomy owal. Jak utrzymuje Bandtkie w dopisku wspomnianej wyżej karteczki, stemplem pomylonym wybić miano trzy tylko srebrne sztuki, stąd też srebrne medale z napisem „Welezyni“ o wiele mają być rzadsze od medali srebrnych z napisem poprawnym. W moim zbiorze znajduje się srebrny i jeden i drugi, a nadto w bronzie osobno odbitka popiersia króla Stanisława Augusta pięknym stemplem Holzhaeusserowskim wykonana.

Józef Zieliński.